Nr. 47. Warszawa, dnia 24 (12) Listopada 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2. k. 50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Zórawia Nr. 34.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Dnia 19 b. m. odbyło się w soborze Petropawłowskim złożenie do grobu zwłok Spoczywającego w Bogu Cesarza Aleksandra III-go. Na pogrzeb przybyli: królowie grecki i serbski, następcy tronu: duński, angielski, austryacki, książę Henryk pruski, książę Czarnogórski, oraz wielu książąt i dostojników zagranicznych. Obok licznych deputacyj z wewnątrz państwa, przyjechało wiele z zagranicy. Ogółem złożono około 900 wieńców, między którymi wyróżniały się ilością, wielkością i kosztownością francuskie. W dniu pogrzebu odprawiono nabożeństwa żałobne w stolicach europejskich i w świątyniach wszystkich wyznań państwa ruskiego.

Przez ostatnie dwa dni uroczystości pogrzebowych domy w Warszawie przybrane były czarno-białemi chorągwiami, a na ulicach paliły się latarnie, obwinięte krepą, przyczem wszystkie biura, sklepy i szkoły były zamknięte.

Warszawskij Dniewnik pisze: „Gminy i miasta gub. warszawskiej prosiły o pozwolenie złożenia wieńca na trumnie spoczywającego w Bogu Cesarza Aleksandra III-go. Inicyatywa wyszła od gmin z pow. warszawskiego, skierniewickiego i łowickiego.

Wieniec, wielkości 1 arsz. 4 wersz., zrobiony został z kutego srebra w pracowni jubilera Mankielewicza i przedstawia dwie gałęzie: dębową i laurową, połączone słowiańskim monogramem Zmarłego Monarchy. Gałęzie składają się z 200 listków, ze względu na liczbę 119 gmin i 21 miast w gub. warszawskiej. Każda gmina lub miasto ma swój listek, na którym wycięta jest odpowiednia nazwa. U dołu wieńca, na srebrnej podstawie, wycięto są nazwiska przedstawicieli władzy gubernialnej i miejscowej administracyi: naczelnika gub. warszawskiej, wice-gubernatora, 14 naczelników powiatowych i komisarzów włościańskich. Na czarnej, jedwabnej wstędze, wyszyte są złotem następujące słowa: „Swemu Niezapomnianemu Cesarzowi,“ a na jednym końcu wstęgi umieszczono artystycznie wykonany monogram Zmarłego Cesarza, przykryty żałobą.

Dla złożenia tego wieńca na trumnie, z polecenia JE. Generał-Gubernatora, udał się do Petersburga: komisarz pow. warszawskiego, ks. Trubecki, oraz z gmin: Młociny w pow. warszawskim, Truszyński i gminy Bąków, w pow. łowickim, Karczmarski, dwaj najstarsi i najzasłużeńsi wójci, który byli na koronacyi w Moskwie. Prócz wymienionych udał się także wójt gminy Skierniewka, radca honorowy magistratu włocławskiego Bauer i ze Skierniewic p. Jankowski.“

— Z listy osób, przybyłych na pogrzeb z Królestwa Polskiego, wyznaczono do złożenia wieńca na trumnie Spoczywającego w Bogu Cesarza Aleksandra III-go i uczestniczenia w obrzędzie pogrzebowym następujących panów: dr. Ignacego Baranowskiego, Stanisława Bruna, Wł. ks. Czetwertyńskiego i M. hr. Zamoyskiego.

POLITYKA.

PRZECIWKO PÈRIEROWI!

Dowcipnisie obrali kiedyś Grévy'ego za przedmiot swoich żartów, karykatura polityczna nigdy nie przestawała dokuczać Carnotowi i upiększać jego twarzą rysunków humoru. Łagodne to jednak były pociski i niewinne szyderstwa w porównaniu z tym gradem obelg, podejrzeń i zarzutów, jakie ustawicznie sypią się na Casimir-Pèriera od chwili, kiedy zajął godność najwyższą w swojej ojczyznie! Co tylko ślina zdoła przynieść na język, wszystkiem tem plują namiętności rozhukane na prezydenta Rzeczpospolitej francuskiej. Kampania taka rozpoczęła się nazajutrz po objęciu przezeń dostojeństwa. Ci, którzy go zaszczycili swojem poparciem, równie jak ci, którzy przeciwko niemu podali głosy swoje, wiedzieli przewybornie, że Pèrier nie będzie ani drobnomieszczańskiego stempla wygodnisiem-sknerą, sprzedającym pokryjomu króliki z oparów państwowych, jak jeden z jego poprzedników, ani ugrzecznionym manekinem, jednako słodkim uśmiechem darzącym każdego, jak czynił ktoś inny. Potrzeba było bojownika, któryby szedł na czele zastępów, broniących porządku społecznego, i z pośród licznych współzawodników Casimir-Pèrier okazał się nietylko najodpowiedniejszym, ale nadto jedynie odpowiednim. Grévy przedstawiał mieszczaństwo, spokojnie trawiące a uprawiające cnotę oszczędności groszowej, Carnot usiłował być stoikiem w polityce, i był nim w stylu *fin de siècle'u*. O obecnym prezydencie z góry wiedziano, że będzie posiadał najszykowniejsze powozy, że będzie wydawał bale świetne, ale że też będzie walczył do upadłego ze wszystkiem, od czegokolwiek trąci nieposzanowanie dla powagi porządku społecznego. Ktoś w Niemczech ochrzcił go *Kampfs*-prezydentem. Taką jest jego rola, taką też natura!

Namiętności społeczne ścierają się z sobą we Francyi coraz zacieklej. Kraj ten zalewa powracająca fala, która rozbita na drobne bałwany przed ćwiercią niemal wieku, obecnie znowu wzbierać zaczęła i głośniej a mocniej uderza o wręby więzów społecznych. A zatem od pierwszej minuty rządów jeden z obozów walczących powitał Pèriera jako wodza swego i pogromcę, drugi—jako wroga nieprzejednanego. Któryś z reporterów paryskich, nazajutrz po dokonaniu wyborów, powziął myśl dowcipną objechania bulwarów zewnętrznych i przedmieść stolicy, ażeby zasięgnąć języka o tem, co tam, w tych zaułkach opozycyi, myślą o nowym dostojniku, który zajął stanowisko tak niespodziewanie opróżnione po Carnocie. Wszerz i wzdłuż otrzymał odpowiedź tę samą niemal, w której dźwięczały dwa tony zasadnicze: to jezuita! albo: to bourgeois! Innych nie było. To znaczy, tłumy stołeczne od pierwszej chwili uznały w Pèrierze swojego wroga. Odtąd na głowę jego nie przestają spadać urągania i insynuacye, zniewagi i obelgi. Kto nie dotknął się prasy politycznej, ten nawet nie ma najsłabszego wyobrażenia o tem, jaka nieustająca powódź dowcipów

uderza o mury pałacu Elizejskiego. Jedno z pism, broniących prezydenta, woła oburzone: „Périer zawsze jest niecnotą — w każdem zdarzeniu, zawsze mu znajdą możność przypiąć łatkę! Pojedzie w karecie, wtedy urągają mu: arystokrata! Uda się piechotą, naówczas rzekną: to skąpiec, który nie chce dać zarobić przemysłowi ani grosza!“ Jeżeli ktoś z orszaku prezydenta składa takie oświadczenie, to okoliczność ta dowodzi chyba wybornie tego wybuchu namiętności, jaki zwracał się przeciwko Périerowi. Opozycya, która zaraz na początku przywitała go tak nieprzychylnie, ma coraz więcej powodów do gorszego traktowania prezydenta w chwili obecnej. Rozwiązanie rady municypalnej w Tuluzie, dla tego że składała się z radykalistów, usunięcie z posady dyrektora domu wychowawczego w Cempuis, zmuszenie posła Mirmana do noszenia karabinu, pociągnięcie redaktorów do odpowiedzialności sądowej za obrazę prezydenta, są to czyny, nad którymi każdy z poprzedników Périera zastanowiłby się mocno, zanimby je uskutecznił. On jednak nie cofa się!

Ale pamiętajmy, że we Francyi po nad prezydentem stoi opinia Izby. To też kiedy podnosi rękę na wroga, możemy być pewni, że armia jego, na czele której kroczy, pała jeszcze większą namiętnością boju. A zatem, owa powódź obelg przeciwko Périerowi posiada doniosłość znamienną, jako objaw rozhukania walki partyjnej.

Ż.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Gorączka pracy prawodawczej, której owoce nie zadowolą jednak wszystkich stronnictw, zapanowała w izbie belgijskiej po reformach. W szeregu przedstawionych potrzeb między innemi wysunięto na pierwszy plan: uświęcenie prawne związków zawodowych i przemysłowych, przekształcenie prawa spadkowego w niektórych szczegółach, kwestyę przepisów, dotyczących najmu, ułatwienie kobietom zamężnym wstępu do kas oszczędności, zabezpieczenie górników, uregulowanie emisyi papierów giełdowych, zmianę prawa o nauce elementarnej, równomierne rozłożenie ciężarów wojskowych itd. Wszystkie te wnioski reform wyszły z łona steru państwowego, pod wpływem żądań przedstawicieli danych warstw ludności. Tego rodzaju projekty, przedstawione przez rząd izbie deputowanych, nie mogą zadowolić wszystkich żywiołów; łatwo zatem wyciągnąć ztąd wnioski, że przebieg obrad nad tak ważnemi sprawami nie będzie spokojny.

Podczas gdy Belgia wchodzi w okres skutków reformy, Austrya zajęta jest treścią projektu przekształcenia systemu wyborczego; w Niemczech zaś jeszcze budzi uwagę powszechną osoba nowego kanclerza, jego podróże, wreszcie dymisye różnych dygnitarzy. W Belgradzie reporterya dzienników politycznych zawczasu ostrzy pióra z powodu zapowiedzianego na 10 grudnia procesu przeciw Michałowi Cebinaczowi i jego towarzyszom, oskarżonym o zdradę stanu. (Ujawnili oni dążność zepchnięcia obecnie panującej dynastyi Obrenowiczów, a powołania natomiast dawnej—Karadżordżewiczów). Paczka listów kompromitujących, zaszyta w ubraniu, organizowanie otwartego buntu i gromadzenie w tym celu broni—to jest bogaty materyał, który za parę tygodni rozleje się obficie na szpaltach prasy. Trzeźwiejsi jednak, mniej skłonni do wywoływania silnych wrażeń, twierdzą, że rozmiary zbrodni zejdą na poziom najprostszej intrygi; że owe listy pisane są umyślnie dla skompromitowania niektórych osób; że znalezione „wielkie“ zapasy broni posiada każdy zamożny włościanin serbski.

W Paryżu również budzą powszechne zajęcie „ważne papiery.“ które podobno znaleziono podczas rewizyi u kilku poddanych niemieckich. Z tego powodu aresztowano dwóch niemców i jednego wspólnika francuza i oto oliwa do ognia rozpraw dzienników, które już zawiesiły „ogromną wagę,“ i między innymi umieściły na niej także Dreyfusa. Są to wszystko jednak drobiazgi wobec troski, wywołanej wyprawą madagaskarską. Francya dopiero teraz wyraźniej odczuwa brak osobnej armii kolonialnej, w chwili gdy na gwałt potrzeba 15 tysięcy żołnierzy, odpowiednio przysposobionych. Stworzenie specyalnej siły zbrojnej *Temps* nazywa „koniecznością narodową“ i twierdzi, że na to wystarczą żywioły algierskie i kolonialne. Gdyby tylko chciano, możnaby i dziś złożyć z nich korpus, przeznaczony na dalekie wyprawy. Do piechoty rekrut francuski zupełnie jest zbyteczny; potrzebny zaś tylko do artyleryi i inżenieryi.

Przez kilka dni roznoszono po świecie wieści o rozlewie krwi w Armenii. W źródle tych wypadków dotąd jednak nie można ściśle oddzielić prawdy od fałszu. Podobno ludność odmówiła podatków i z tego powodu władze tureckie wysłały wojsko, na którego widok ludność dobrowolnie złożyła broń. Gubernator wszakże, nie zważając na to, kazał dać ognia i to zapewne dość rzęsiście, skoro w dwudziestu paru osadach zginęło *kilka tysięcy* mieszkańców. Towarzystwo armeńskie w Londynie złożyło na ręce lorda Kimberleya sprawozdanie jaskrawsze, dowodzące, że turcy zamordowali około *dziesięciu tysięcy* osób, zgwałcili i następnie zakłóli bagnetami kilkaset dziewcząt; wiele wsi zrównano z ziemią, oblewano ludzi naftą i żywcem palono wraz z domami. Trzecie źródło wieści, urzędowa nota poselstwa tureckiego w Londynie (oczywiście najmniej zasługująca na wiarę) głosi, że wojsko uśmierzyło tylko opryszków armeńskich, którzy zniszczyli parę wsi mahometańskich.

W sferach dyplomatycznych zrodziło się bardzo ciekawe podejrzenie, rzucające pewne światło na wojnę chińsko-japońską. Oto złożony z urzędu przez władcę wicekról prowincyi Czi-Li, Li-Hung-Czang, faktycznie jest dotychczas panem Chin, ma świtę. a raczej armię, złożoną ze *stu tysięcy* wojska, z której ani jednego jeszcze żołnierza nie wysłał przeciwko Japonii. Podobno jest z nią w porozumieniu, związany sympatyą z tem państwem i przyjaźnią z premierem japońskim. Stąd wniosek, że ów siłacz zamierza wraz z obcym wspólnikiem zwalić tron obecny. Poświadczają to nawet słowa manifestu rządu japońskiego: „Walczymy nie z chińczykami, lecz z dynastyą mandżurską.“

BADANIA NAUKOWE.

ODGADYWANIE MYŚLI.

Czy odgadywanie lub, jak niektórzy wyrażają się poprawniej, przenoszenie myśli z jednego mózgu do drugiego, istnieje faktycznie, bez pomocy

---

1)

Jan Reibrach.

TRUCIZNA

Wszystkich bardzo zdziwiło, kiedy adwokat Daguerre, prowadząc sprawę Morisset, zaczął nagle rozogniać się i rozgorączkowywać, jak ongi w początkach karyery.

Szło przecież o wypadki bardzo proste. Marya Morisset, wraz z kochankiem, otruła męża. Zbrodnia była oczywistą, dowiedzioną faktami, a jeśli kochanek uciekł, to młoda kobieta ze swej strony nie usiłowała przeczyć. Nie przemilczając, wyznała wszystko.

Lecz co głównie zaciekawiało Daguerre'a, to spokój dziwny jej wyznań i postawa także niezwykła przez cały ciąg śledztwa.

Od dziesięciu lat już bronił, dziesięć lat w gorączce bronienia zrozpaczonych zaglądał do dna mrocznych dusz, a zawsze spotykał kobiety, bądź pod działaniem naturalnych instynktów dwoistości, bądź ze wstydu lub pod wpływem bezwiednego upiększania własnych czynów, kłamiące i grające komedyę nawet przed nim. Musiał zawsze cierpliwie rozwiązywać poplątane pasma ich wyznań i zgłębiać prawdę wbrew ich woli.

Marya Morisset przeciwnie: Nigdy łez, halucynacyj, bredni; nigdy fałszywych wyjaśnień, wciąż powtarzanych i jak kropla wody wyżłabiających nareszcie najbardziej krytyczne umysły! Rezygnacya wszędzie, prawie melancholijna, prawie pogodna, rezygnacya osoby, dla której nic nie ma na ziemi. Nie troszcząc się o obronę, przyjmowała go spokojnie, jak przyjaciela, którego rozmowa koi, ale nie jak zbawcę. Wydawała się wolną od wyrzutów i obaw, zniechęconą do istnienia.

Wznosiła nań wejrzenia tak czyste i jasne, że mimo oczywistej zbrodni nie mógł w jej winę uwierzyć. Kochała. W miłości kobieta poddaje się bez oporu woli wybranego. Wciela w siebie jego chęci, nie może odróżnić około niego zła i dobra. Z tą samą bohaterskością i stanowczością, z tem zapomnieniem o sobie, z jakiem ofiaruje się, pójdzie i na zbrodnię.

Tak zapewne rzecz miała się z Maryą Morisset. Daguerre był tego pewny. W smutnym zmroku więzienia, podczas gdy śledztwo dla braku głównego podsądnego ciągnęło się bez końca, ona opowiadała mu swe wspomnienia, epizody młodości. I on odkrył w niej, pośród innych cech sympatycznych, szczerość i otwartość niekłamaną. Od dnia, w którym straciła złudzenia co do swego małżeństwa, od chwili poznania drugiego, usunęła się od męża, zbyt dumną była na to, ażeby do dwóch należeć. Nie mogąc rozwieść się, chciała uciec. Ucieczka owa byłaby dla niej usprawiedliwioną, posiadała bowiem zbyt wielkie poczucie jaźni i nie przyznawała żadnym prawom ani umowom społecznym, mocy odbierania jej wolności.

Bezwątpienia mąż tok sprawy odgadł, kochanek zagrożony namówił ją do czynu. I spełniła go bez skrupułów, jak w wypadku samoobrony. Z postępku swego nie tłomaczyła się, gardząc zrzucaniem winy na człowieka, który ją opuścił.

Bardzo piękna, łagodna, po zbrodni nawet nie stawała się odrażającą. Coraz większe zajęcie budziła w Daguerrze, coraz gorętszą chęć ocalenia jej. Błagał, aby broniła się, aby oskarżyła współwinnego. Nalegał na nią i w gorączce namów upoił się przekonaniem o jej najzupełniejszej niewinności. Lecz ona niewzruszona stawiła opór jego entuzyazmom. Co jej na tem zależy? Cokolwiek stanie się, jakiemkolwiek będzie rozwiązanie dramatu, jej życie już skończone. Zabije się.

żadnego pośrednika, któryby łączył dwa takie ogniska działalności umysłowej? Podkreślamy ten ostatni warunek. Cumberland, który swego czasu zajrzał także do Warszawy, posiadał zdolność odgadywania w tak wysokim stopniu, że z tej swojej umiejętności zrobił dla siebie rzemiosło. Ale, chcąc wywiązać się z zadania, potrzebował on, ażeby pomiędzy nim a zadającym istniał związek materyalny, np. żeby ów ktoś trzymał dłoń swoją na jego ręce. W takich warunkach niemal bez zwłoki przebywał znaczne przestrzenie, odszukiwał szpilkę, ukrytą gdzieś w murze. Nie o takiem przenoszeniu myśli mówimy. W sztuczkach Cumberlanda tkwi bowiem podejście; ten kuglarz wyzyskiwał nieuchwytne a delikatne drgania mięśniowe, które towarzyszą każdej naszej idei, posiadającej odcień motoryczny, i z tych wskazówek, dzięki niesłychanej wrażliwości swojego organizmu, cząstka po cząstce, odgadywał zadanie. Tymczasem my, mówiąc w niniejszym artykule o odgadywaniu myśli, usuwamy właśnie te żywiołowe impulsy i co więcej, rozstajemy się z wszystkiemi okolicznościami, któreby odgadującego w jakikolwiek sposób zdołały naprowadzić na zadaną mu ideję. Po usunięciu niepotrzebnych dodatków, kwestya przybierze postać następującą: W pewnej odległości istnieją dwa mózgi, niby zamknięte i oddzielone druty. Skoro po jednym z takich drutów puścimy prąd elektryczny, wtedy też w drugim, jeżeli go dzieli odpowiednia przestrzeń, równie prąd się ukaże. Przenieśmy takie zjawisko w zakres mózgów, naturalnie zmieniwszy to, cośmy zmienić winni. Dajmy na to, że w jednym z nich pojawia się idea szczególna, np. litery *A*. Pytanie teraz, czy pomiędzy mózgami istnieje taka współzależność, ażeby w drugim z nich powstał obraz tej samej głoski? Przenoszenie, o jakiem tutaj mówimy zasadza się właśnie na takiem oddziaływaniu.

Zagadnienie to kołacze się oddawna i puka do wrót wiedzy, które dla niego wciąż były zamknięte; w praktyce życia, pełnej przesądów umysłu prostaczego, istniało ono zawsze. Mesmer i jego epigoni przebąkiwali o szczególnym darze „jasnowidzenia" u osób, pogrążonych w śnie magnetycznym. Ale ludzie ci zanadto często byli szarlatanami, ażeby dano im posłuch. Dopiero z chwilą, kiedy hypnotyzm, zwolniony od przyodziewku kuglarskiego, uzyskał w nauce prawa obywatelstwa, zwrócono większą uwagę na pogłoski o odgadywaniu myśli przez somnambulików. Czyniono doświadczenie nad osobami, owładniętemi przez taki sen hypnotyczny, kiedy wola tylko usypiacza panuje nad świadomością uśpionego. Ci, którzy robili w tej mierze doświadczenia, dowodzą, że niektórzy ze znajdujących się w takim stanie, posiadają szczególną zdolność odgadywania bardzo złożonych rozkazów, dyktowanych mu w myśli przez hypnotyzera. Badania takie dotyczyły jednak wyjątkowych stanów naszej świadomości; dodajmy, że pewne koła uczone patrzą na nie jeszcze dzisiaj z mocnem niedowierzaniem. Później znany psycholog francuski i redaktor tygodnika *Revue scientifique*, Karol Richet, podjął podobne doświadczenia nad osobami, znajdującemi się w normalnym stanie ducha. Uprościł on znacznie poddawane idee pod względem treści: zamiast złożonych rozkazów podsuwał cyfry, karty, barwy; jeśli zaś przechodził do wyrazów, wtedy kolejno dyktował w umyśle swoim litery, składające się na dany wyraz. Tą drogą otrzymał pewne wyniki, które były większe aniżeli godziłoby się oczekiwać na podstawie teoryi prawdopodobieństwa. Niekiedy różnica pomiędzy przepowiedniami, wyprowadzonemi na mocy tylko co wspomnianego rachunku, a otrzymaną rzeczywistością, bywała tak wielka, że, zdawało się, nie podobna było kłaść tego tylko na karb prostego przypadku. Imię, jakiem w świecie naukowym cieszył się Richet, sprawiło skutek odpowiedni: poszukiwania, które, gdyby ktoś inny podjął, minęłyby bez rezultatu—ogłoszone zaś przez powyższego badacza, zwróciły na siebie uwagę. Ten i ów, bez sprawdzania, uchylił czoło tylko dla tego, że zapewnienie wyszło od tego psychologa. Swoją drogą wyniki jego dociekań nie były znowu tak bardzo uderzające, przedewszystkiem zaś dostatecznie obfite, ażeby wszelkie powątpiewanie pierzchnęło. Ktoś z psychologów niemieckich, bodaj Fechner lub Preyer, powtórzył je i twierdzi uporczywie, że Richet zapędził się nieostrożnie — o ile słusznie, nie wiemy, bo krytyki tej nie mieliśmy w ręku. Jednocześnie Towarzystwo psychologiczne londyńskie podjęło w tym zakresie systematyczne poszukiwania, stworzyło bowiem specyalną komisyę, której polecono zbadanie, czy istotnie możliwem jest przenoszenie myśli. Komitet umiał skorzystać z zainteresowania publiczności. Za przykładem Cumberlanda w kółkach domowych zaczęto zabawiać się w odgadywanie; później, za podnietą ze strony Towarzystwa, nerwowe panie i panienki rzuciły się masowo do próbowania sił swoich na tem polu, tak miłem dla ich rozkapryszonej jaźni. Niektóre osoby uwiadomiły niebawem komisyę o swoich uzdolnieniach, ona zaś wysłała delegatów dla sprawdzenia. W ten sposób z biegiem czasu nagromadził się materyał dość obfity, który przedrukowano w oddzielnej książce, świeżo wydanej w przekładzie polskim *).

Przyjrzyjmy się warunkom doświadczenia, oraz jego naturze. Zwykle zawiązywano oczy odgadującemu, a ktoś z obecnych utwierdzał w myśli jakąś cyfrę, kartę, różne przedmioty, niekiedy cały wyraz. Często na papierze kreślono złożoną figurę, np. parę kół wzajemnie się przecinających, dwa trójkąty jeden w drugim i m. Dana osoba skupiała wtedy całą swoją uwagę na wybranym temacie, odgadujący zaś starał się dociec jego treści. Czyniący doświadczenia zapewniają, że pomiędzy poddającym a odbierającym daną ideę, nie było najmniejszego ogniwa pośredniczącego i że usunięto wszelką możność podejścia. W podobny sposób próbowano też przenosić wrażenia bólu i smaku. Ufając sprawozdaniom, należałoby mniemać, że przenoszenie jest faktem istotnym, bo odgadnięcia są zbyt liczne, ażeby je można było położyć na karb przypadku, a przy tem zanadto złożone. W książce Hoveya znajdujemy wielkie mnóstwo rysunków, unaoczniających nam trafność przeniesień; oglądamy sporo złożonych figur, których obraz z jednego mózgu przeszedł do innego, tam dobiegł progu świadomości i był odgadnięty. Niepodobna nam ich przytaczać, zaznaczymy tylko, że przekonałyby nas one dostatecznie, gdybyśmy posiadali zupełne zaufanie, że zachowano wszystkie ostrożności, zapobiegające podejściu. Wprawdzie badacze nas o tem zapewniają i nie mamy najmniejszych powodów im niedowierzać, ale zagadnienia te są tak subtelne i tak trudno przewidzieć wszystkie drobne okoliczności, że pewna powściągliwość rządzić nami powinna do tego czasu, póki ten i ów, znany ze swojej ostrożności i krytyczności, nie sprawdzi rezultatów. Ale może jeszcze ciekawsze, aniżeli wypadki, stwierdzające przenoszenie myśli, są fakty, zdarzają-

*) William A. Hovey: *Odgadywanie myśli.* Przeł. z ang. Henryk Wernic. Warszawa, 1895.

— A jeśli panią uwolnią?

— I wtedy — odpowiadała z zagadkowym uśmiechem, wstrząsając głową.

* * *

Maryę Morisset uwolniono wśród owacyj...

Podczas rozprawy zachowała swą łagodność rezygnacyjną. Ale tajemnica nieprzenikniona unosiła się nad zbrodnią. Ucieczka kochanka rzucała na niego ponure światło, milczenie zaś kobiety, smutny uśmiech twarzy, obojętność dla sprawy wzbudziły sympatye, które ujawniły się w całej pełni w gorącej obronie adwokata.

Widząc drżenie, przebiegające salę, od początku poznawał siłę swych słów. Rzucał je jak siewca garściami ziarno w żyzną glebę, a sędziowie uczuli w swych nerwach kiełkowanie nasion, wzrost, rozkwit litości, zrozumienia i współczucia.

Ale i swobodną już będąc, Marya pozostała przygnębioną. Nie rozumiała prawie, co zaszło, nie wierzyła, że ją uwolniono. Co najważniejsza, nie mogła postanowić żyć. Przyszłość, widziana w godzinach więziennych, oswoiła ją z myślą o śmierci. Naraz, kiedy los jej podążył w innym kierunku, uczuła się wykolejoną. Może napełniła ją obawa, iż trudniej będzie teraz odebrać sobie życie.

Daguerre zrozpaczony, szarpany smutkiem, wiedząc, iż darmo wytężał siły, próbował poruszyć w niej jakąkolwiek strunę, łączącą ją z bytem. Nie miała dziecka ani miłości. Lecz mimo to mogło jej jeszcze przypaść w udziale szczęśliwsze życie, jako kobiecie pięknej i młodej. Wyjdzie z tego stanu niby ze złego snu, niewinna w oczach jego i wszystkich. O, zaprawdę, czas jest wielkim koicielem.

Daguerre nie tracił otuchy, wywoływał wspomnienia lat dziecięcych, marzenia młodości. Rozwijał je, wskazywał zawsze blizko, na brzegu widnokręgu.

— Ach, pan jesteś okrutnym—szepnęła.

On odrzekł:

— Pani jest młoda, pani jest piękna.

Ujął ją za dłonie:

— Kto pani ręczy, że nowa miłość jej nie opromieni?...

Przerwał. Smutek bezbrzeżny, ból prawie przysłaniał, jakby welon, oblicze kobiety; łagodnie lecz stanowczo wycofała swe ręce i ukryła w nich twarz. Potem cała drgnęła i wybuchnęła nagle płaczem.

Upadła na fotel i łkała tak, że zdawało się serce jej pęka. On czekał. Pochylił się wreszcie nad nią i wciąż mówił łagodnie, prosił. Marya jeszcze bardziej płakała.

Wówczas niemal bezwiednie uścisnął palce młodej niewiasty i przyłożył je do ust. Dotknął włosów, głaszcząc pukle rozsypane i pod tą mimowolną pieszczotą kobieta ucichła. Milczeli oboje, a w ciszy komnaty budziło się w nich tajemnie poczucie miłości.

Całymi dniami pani Morisset doznawała jakiegoś dziwnego zmięszania. Była podobną do rekonwalescentki. Śmierć ulatywała od niej, a z głębin, z dna jej serca, wydostawał się jakby śpiew dawno zapomniany. Okrążały myśl słoneczne dnie młodości, życie kusiło, wabiło. Z popiołów jej istoty odradzały się dawne sny, dążności i marzenia, lecz może tylko na to, aby wzniósłszy ją, cisnąć w przepaść groźniejszą?

Były to śpiewy syrenie. Zatkać na nie uszy, zamknąć się w swym całunie? A jednak, życie wciąż szeptało.

— Wiem, mawiała do Daguerre'a, że jesteś pan dobrym, lecz sądzę, że uległeś wpływom własnej obrony.

— Nie—odpowiadał adwokat—poprostu kocham panią!

Zdawało się, że nie słyszy. Ciągnęła dalej opowiadając o zbrodni, oskarżając się. Lecz on słuchał z uśmiechem czło-

ce się podczas prób takich. Zdolność oddziaływania mózgu na mózg jest o tyle elastyczną i jednocześnie tak zmienną, że przypomina nam piskorza, który zawsze wymyka się z rąk, kiedy mniemamy, żeśmy go mocno uchwycili, „Wszystkie nasze posiedzenia—spowiada się komisya—były pomyślne, lecz gdy chcieliśmy powtórzyć je w obec innych członków, wtedy odbyliśmy kilka nadzwyczajnych zebrań, które, ku naszemu i naszych znajomych zmartwieniu, wcale się nie udały. Zdaje się, iż wszelkie zaniepokojenie, zarówno operatora jako też osoby odgadującej i obawa, czy doświadczenie się uda, oraz nowe twarze, towarzyszące próbie, wpływają bardzo źle na powodzenie." Udanie się prób zależy w znacznej mierze od „operatora." „Mogę powiedzieć — przyznaje się jeden z czyniących doświadczenia—że chociaż bardzo pomyślnie przenosiłem wrażenia, to przecież, przy tych samych zupełnie okolicznościach, nie będąc usposobiony do tego wysiłku umysłowego, nie byłem zdolny do przeniesienia żadnego wrażenia. Przekonałem się, że niedostatecznie skupiona uwaga operatora bywa przyczyną niepowodzeń." Ktoś inny jest tego samego zdania, mianowicie, że niepowodzenie w przeniesieniu, kiedy inne warunki pozostawały bez zmiany, więcej zależy od niewytrwałego myślenia o danym przedmiocie osoby, która oddziaływa, aniżeli od odgadującej. Takie wytrwałe a napięte myślenie o tej samej rzeczy nuży mocno tego, kto zajmuje się doświadczeniami, zdarza się nawet, że operator opuszcza posiedzenie z silnym bólem głowy. Guthrie, który długo działał jako poddający, wycofał się później, nie chcąc na szwank narażać swojego zdrowia i na dalszych próbach bywa jako widz. Odgadujący męczy się nie tak łatwo, ta czynność zdaje się mniej wyczerpuje siły, chociaż ten i ów z próby wychodzi z bólem głowy. Okazało się, że wszelkiego rodzaju miłe podbudzenie wpływało na dodatni rezultat, nadto uderzające było niepowodzenie jednego posiedzenia, zwołanego natychmiast po obiedzie. Tu i owdzie spotykamy wzmianki o tem, w jaki sposób odbywała się sama sprawa. Ktoś odgadywał cyfry, mając zamknięte oczy. Otóż podczas tej czynności wyobrażał sobie stół czarny, na którym białe cyfry ukazywały się jedna po drugiej. Dziewczynki, które badano w jednym szeregu doświadczeń, opowiadają, że zdaje im się, jakoby w swym umyśle widziały dany obraz. Jeszcze ktoś inny spowiadał się, że czuł, kiedy wrażenia przepływały swobodnie, jakby rodzaj „wpływu" lub dreszczu. Niekiedy kilka przedmiotów ukazywało się w jego umyśle, a jeden ustawicznie wysuwał się naprzód, kiedy zaś na niego odgadujący zwracał uwagę, czuł, iż to jest przedmiot właściwy. Jeden z doświadczających usiłował dociec, co mianowicie przechodzi z mózgu do mózgu: czy myśl lub nazwa przedmiotu, albo też wrażenie wzrokowe? Ażeby to zbadać, często kreślił rysunki nieprawidłowe, nie przedstawiające żadnego przedmiotu, a zatem nie mogące posiadać nazwy. Takie rzeczy zawsze bywały trudno do przeniesienia, chociaż niekiedy dość dobrze je naśladowano. Natomiast w razie odgadywania przedmiotów, posiadających nazwy, szło bardzo łatwo. Spostrzeżono też zależność siły przenoszenia myśli od odległości. Odgadywanie udawało się najlepiej, gdy przestrzeń pomiędzy oddziaływającymi mózgami nie przekraczała dwóch łokci, jakkolwiek przy bardzo przyjaznem usposobieniu ducha, ktoś, przebywając po za drzwiami pokoju, w którym znajdowało się towarzystwo, odgadywał nieraz cztery karty z rzędu. Przybycie nowych osób wpływa na przebieg doświadczeń bezwarunkowo ujemnie, oraz takie same działanie wywiera liczne a różnorodne towarzystwo; sprowadza ono roztargnienie w umyśle doświadczającego i odgadującego. Jeżeli parę osób myśli o tym samym przedmiocie, naówczas rezultat jest dodatniejszy; zresztą, na każdem posiedzeniu doświadczający zalecali to widzom, gdyż spostrzegli, że bezład, w tej mierze w obecnych mózgach, przeszkadza jasnemu przenoszeniu myśli. Ktoś z członków komisyi próbował na osobie bardzo wrażliwej, podwójnego operowania, tj. on i jeden z jego przyjaciół oddziaływali swoim mózgiem na mózg badany, myśląc zupełnie o różnych przedmiotach. Powstało ztąd wrażenie dziwne: podwójne, mieszane, opisane przez osobnika, który poprawnie nakreślił oba przedmioty.

Tak przedstawiają się rezultaty badań komitetu. Skupił on swoją uwagę jedynie na oddziaływaniu mózgu na mózg podczas normalnego stanu ducha oraz w tym wypadku, kiedy poddający zachowuje się czynnie, odbiorca zaś biernie. Ale możliwą jest rzeczą, że odgadywanie zdarza się przy czynnej woli odbiorcy a biernej poddawacza. Przynajmniej komisya zapowiada, że tem zajmie się w przyszłości. Obiecuje również w ciągu dalszym przystąpić do statystyki uzdolnień w tym zakresie, które nie u każdego istnieją; również nie każdemu dano są władze oddziaływania. Przenoszenie myśli jest stosunkiem pomiędzy dwoma mózgami, który inaczej brzmi w każdym pojedynczym wypadku. Jest to zdolność, nawskróś względnej natury, zależna od tego, kto poddaje i kto odbiera wrażenie.

Mówiąc o badaniach Towarzystwa psychologicznego, zachowywaliśmy się możliwie przedmiotowo. Nie mamy najmniejszych powodów, ani teoretycznych, ani innych, nie dowierzać im. Odnieśliśmy wrażenie, że zajmowano się sprawą przyzwoicie i sumiennie. Swoją drogą w przyjęciu rezultatów doradzalibyśmy ogledność. Gdzie zmysły są narzędziem studyów, zamiast przedmiotowego termometru lub kolorymetru, tam powściągliwość nigdy nie będzie zbyteczną.

J. W.

LITERATURA I SZTUKA.

MALARSTWO I RZEŹBA.

I.

Niedużo plon zebrała u nas sztuka przez lato. Niewiele się na ścianach wystaw zmieściło. Nowości trzeba szukać po kątach, gdzie się skryły, żeby nie zabierać miejsca dotychczasowym płótnom. Piękny krajobraz Popowskiego, przedstawiający noc księżycową na grobli, nie znalazł prywatnego nabywcy, zazdrość więc niżej podpisanego była zbyteczną. To jest, właściwie należało się spodziewać, że to, co dobre, pokutować będzie, a wyjątkowa nędza pójdzie do salonów, ale cóż, kiedy z sieci podobnych złudzeń, nawet tak cienkiej, wydostać się trudno. Jednak Towarzystwo zachęty zdobyło się na ten bolesny dla siebie cios i nabyło obraz do rozlosowania...

Zwraca uwagę parę świeżych portretów niepośledniej wartości. Młoda dama, malowana przez Zarembskiego, robi z dwóch względów wrażenie korzystne: raz dlatego, że daje świadectwo życia artyście, który widać zdolności swoje przeżuwa, zamiast

---

wieka, którego trudno przekonać. Więc cóż. Może właśnie dla jej postępku on ją kocha? Tak doprawdy, wolałby nawet, aby była winną, prawdziwą zbrodniarką, gdyż wówczas oddaniem się jej, miłością i uczuciem dowiódł by, jak kocha.

Ukołysały ją wreszcie słowa przyjaciela i jakby jutrznia zapłonęła w jej doli. Doznawała wrażenia, jakby cała jej istota odnawiała się. Niby roślinka przymrożona zimą, serce wypełniało się nowymi sokami, pęczniało, puszczało źdźbło drobne. Czuła teraz, że gdyby wypadek postawił był niegdyś Daguerre'a na drodze jej życia, nie zeszłaby na manowce. Lata ubiegłyby czysto, jasno, wesoło. Znękała ją burza, ale teraz brzeg widać, oto nie daleko.

* * *

Nic nie mogło wstrzymać Daguerre'a od poślubienia Maryi. Nie zważał na opinię publiczną, na zdanie towarzyszy. Właściwie ona pokochawszy go wolała nie zawiązywać mu przyszłości. Kierowana zacnością, chciała pozostawić lubemu zawsze drzwi otwarte. Lecz Daguerre w trzydziestym piątym roku życia wiedział co czyni. Czuł że kochał i pewnym był siebie i jej. To wystarczało za wszystko.

Z początku podróżowali. Minął miesiąc. Pani Daguerre oczywiście zmieniła się. Twarz przedtem blada, nabierała przejrzystości różowej, uśmiech, straciwszy gorycz, rozlewał się swobodnie po obliczu. Oczy patrzyły wesoło. Zarazem czuła potrzebę miłości. Kochała męża nad wszystko. Chciałaby zamknąć się z nim w gorącem uczuciu, oddzielić od całego świata.

Powrotu do Paryża obawiała się. Tam gdzieś w zakątku pozostawiła brzemię ubiegłych czasów; czy nie stoczy się ono znowu na jej barki? Zatrzymywała adwokata, rzucając mu ręce na szyję. W Paryżu mało go będzie widzieć, tak mało! Niech pozwoli jej używać jak najdłużej szczęścia.

Równocześnie obawiała się zwrotu w umyśle męża. W mieście Bóg wie kto może oddziałać. Im więcej czasu spędzą razem, tem bardziej będzie on zabezpieczony od wpływów.

Wrócili jednak. Daguerre podjął nowe obrony. Marya drżała. Ale adwokat w niczem nie zmieniał się. Owszem, wznosił się nad opinią publiczną, nie chciał żony ukrywać w domu. Zajrzeli do teatrów, przedstawił ją przyjaciołom, zaczęli przyjmować.

Wywołała początkowo wielkie zaciekawienie. Ale stanowisko męża, jego zdolności ustrzegły ją od napadów. Nareszcie któż mógł znać oskarżoną lepiej niż jej adwokat? Uwolnienienie nawet nie mogło być dowodem równie wymownym jej niewinności, jak to małżeństwo. Ponieważ była piękną, kobiety otoczyły ją wnet przyjaźnią. Całą legendę stworzono o niej. I dawna próba losów zmieniła się na tryumf.

Sama nawet w samotności inaczej patrzyła na przeszłość. Gdy rozważała swą winę, nie mogła siebie pojąć. Była teraz tak inną, że chyba w szalonym śnie potrafiłaby podobną rzecz uroić. Z dawnego swego czynu tylko akcyę widziała; myśli i wrażenia ówczesne znikły. Nie była winną, to nie ona spełniła zbrodnię!

W ruchu stolicy zaczęła zapominać o swej kartce z powieści. Przeszłość stała się czarną zasłoną, odbiegającą od niej coraz dalej, mgłą, którą rozprasza słońce. Jej życie datowało się od nowego zamężcia. A jeśli kiedy cofała się w lata odległe, to tylko na to, aby po powrocie czuć się jeszcze szczęśliwszą.

(D. c. n.)

spożytkowywać dla sztuki i mógł być już oddawna wziętym za spoczywającego na laurach, a powtóre jest to robota niepospolicie prawdziwa i wykwintna. Szczerość jej widnieje z wybornego tonu twarzy i rąk, na których wybornie wystudyowaną została cera dziewczęcia, czerwonawa i wiotka, a dobry smak i wytrawność pędzla znać w technice kremowej bluzki, jej miękkich i szeroko, gustownie traktowanych fałdach: odrazu dostrzega się z całości, że ją obmyślano gruntownie, z celem wydobycia jak największego efektu, wdzięku i oryginalności z modelu, który, o ile sądzić można, niczem nadzwyczajnem malarza nie kusi.

Pod drugim z ciekawszych portretów wyczytujemy nazwisko dotąd nieznane — Asgary. Blada twarz mężczyzny, postawionego w świetle, które jej dodaje dużo nastroju melancholijnego, ujawnia sposób malowania, który u nas nazywano to impresyonizmem, to znów wibryzmem. Nie umiałbym powiedzieć, czy dla odtworzenia tej cery matowej, młodej ale posępnej, potrzeba było koniecznie współdziałania całej palety, czy też możnaby ją było zastąpić tylko kilkoma postaciami, więc się powstrzymuję od wyrokowania, o ile ten artysta idzie za popędem szczerego wewnętrznego doradcy. Pomiędzy używaniem kolorów dla spotęgowania wrażenia prawdy, dla ożywienia obrazu — a kolorkowością, poddaną przez modę lub kogoś postronnego, leży różnica ogromna. Szereg pejzażów p. Asgarego naprowadza poniekąd na myśl, że jest on pod silnym wpływem Podkowińskiego. Gdyby nie wyraźny podpis, możnaby się śmiało i — z czystem sumieniem — pomylić! Te same przezielenione drzewa, przeżółcone słońce, przebłękitnione niebo, co u twórcy „Szału“ przed laty kilkoma. Ostatecznie jednak, mimo całego grzechu naśladownictwa, przyznać można, że szkoła to widocznie nie najgorsza, skoro krajobrazy, o których mowa, wypadły wcale nieźle, są świeże i młode, a te z motywami wodnymi nawet znakomite. Tryskają one pełnią życia roślinnego i roztaczają ogromne bogactwo odcieni zieloności.

Kolorkowość u p. Masłowskiego ma cechy nieco odrębne — jest gwałcona. Ktoby wątpił, że może ona zepsuć obraz dobrze pomyślany i niepozbawiony trudności światłocieniowych, tego przekona „Porwanie,“ które zdobi od dłuższego już czasu salon Krywulta. Dużo tu jest rzeczy prawdziwie dobrych: temperament, ruch, rumaki są rozhukane, jak na ucieczkę przystało, choć jeden, najbardziej na prawo, jednę z przednich nóg wyrzucił jakby do tańca, i chwila trafnie jest pochwycona i jasno się tłomaczy całem otoczeniem pola bitwy, ale temu porwaniu towarzyszy niebezpieczna pogoń — za brawurą farb, przechodzącą wszelkie granice prawdopodobieństwa i dobrego smaku. Tony lokalne odrywają się wzajem od siebie tak ostro, jak gdyby każdy z nich był położony zosobna maszyną litograficzną. Całość stała się przez to podobną do malowanki wielkich rozmiarów. Szczególnemi łaskami cieszy się kolor karminowy, którym czerwienią się nietylko kaski i mundury ułanów, ale i konie, powietrze, ogień pożaru, góry itd. Robota to surowa, niedojrzała, płynąca z zasad niedobrze przetrawionych i krzykliwości pędzla. Takiej manierze zawsze wywróżyć można na pewno niedługowieczność; następny obraz już będzie łagodniejszy w tonie, a jeszcze późniejszy może uderzy w rozmyślną achromię, jak ostatnie płótna Pankiewicza (który wszakże jest artystą dojrzałym i świadomym następstw danego efektu).

A gdy już mowa o twórcy „Nocturna,“ który byłby rzeczą oryginalną i poetyczną, gdyby pozwalał rozróżnić w nieprzebitym mroku coś więcej nad intencye malarza i parę wałków waty (łabędzie), jak subtelnem i głębokiem jest jego „Wspomnienie“ w postaci staroświeckiej, zbolałej i ascetycznej kobiety, to trzeba koniecznie nadmienić o ryzykownych próbach p. Jabłczyńskiego. Z dwóch nastrojowych motywów nocnych „Księżyc i konar“ (por. „Pchła i rabin“) jest wielką plamą sinawego atramentu, w którym ktoś palcem poczernionym smołą rozprowadził gałęzie. Księżyc, złożony z współśrodkowych krążków, każdy innego koloru, trochę przypomina pewien księżyc Chełmońskiego, ale więcej jeszcze owe jajeczka, ktoremi się dzieci bawią, włożone jedno w drugie. W sumie jest to zero. W „Urywku nocy“ artysta chciał być już mniej fosforycznie-genialnym i zrobił rzecz wprawdzie błahą, ale odczutą i naturalną.

Bardzo pracowitym malarzem jest p. Witold Weychert, jednak przyznaję z ręką na sercu, że mi trudno wyrobić sobie o nim sąd stanowczy. Jego sceny myśliwskie rzadko są obrazami, a najczęściej ilustracyami, wykonanemi twardo, bez osobliwego gustu i zajmującej kompozycyi. Mają one przytem dużo podobieństwa do pokrewnego rodzaju robót innych malarzy, tak, że albo zakrywają zupełnie indywidualność swego autora, albo też dają jej świadectwa ubóstwa. Woleliśmy tego wszystkiego nie mówić, choćby za cenę przemilczenia nazwiska, dziś już głośnego, ale teraz nieduży obrazek, „Sarny,“ pełen wdzięku i szlachetny w pejzażu, pozwala o poprzednich pracach p. Weycherta, oczywiście z korzyścią dla niego, zapomnieć. Rozumie się, iż chcemy przez to powiedzieć, że nie wytrzymywał on miary wyższej, przeciętne bowiem warunki malarza koni i łowów posiada w zupełności. Ale takich mamy aż do przesytu..

U przeciwnego krańca stoi Chełmiński, którego kilkanaście dzieł zawitało do Warszawy. Nie wiem nic pewnego o jego pomysłach szerszych, jak np. „Powrót Napoleona z Moskwy,“ bo te zostały za granicą i tylko z ilustracyi wnioskować wolno o dużym ich polocie. Ale z obecnych wypływa jasno, że to artysta wytworny, celujący wszakże głównie wykwintem, smakowitością techniki i akcesoryów. Ma on w sobie dużo „nadwornego;“ prawdopodobnie też względy, jakimi się cieszy u arystokracyi angielskiej, wyrobiły w nim nieco za wiele dbałości o gładki pędzel i błyskotliwe a bogate stroje, mundury, sanie i powozy. Stać go jednak i na znaczne życie i na poezyę pejzażową, jak w paru mniejszych obrazkach, umieszczonych w pobliżu okna. „Miodowy miesiąc“ jest za to zmanierowany i w efekcie konwencyonalny i ładnie — nieszczery. Rysunek koni wszędzie staranny, koloryt urozmaicony, oczywiście w granicach złotego środka.

Pod tym względem jest znowu jego przeciwieństwem inny „nadworny“ — Fałat. Unosiliśmy się nad nim dużo razy, a musimy i teraz wyróżnić akwarelowy typ, a może portret, gazdy tatrzańskiego, starą, pyszną głowę z małemi oczkami, które patrzą bokiem z przedziwnym wyrazem rozumu, doświadczenia i spokojnej, trochę ironicznej przenikliwości. Jest to w swoim rodzaju arcydzieło, złożone z szorstko i twardo kładzionych barwnych plam. Dochodzi się do przekonania, że w malowaniu typów prostaczych z gatunku silnych i charakterystycznych, Fałat jest mistrzem niezrównanym, może wogóle jedynym i że trudno z większą brawurą połączyć większą dokładność i prawdę.

Wśród tłumnie napływających ostatnimi dniami płócien jest nawet parę Chełmońskiego; zawsze ta sama umiejętność podpatrywania natury i prostota motywów, ale tu i owdzie, jak w „Zachodzie słońca,“ mało siły i już za mało treści. Jedno z drugiem połączone składa się na brak wrażenia. Wogóle od pewnego czasu znać w tym znakomitym pejzażyście pewne wyczerpanie. Albo może pozostał on tylko w tyle po za ową liczną czeredą młodych, których nauczył rozumieć przyrodę, jako żywioł, który nawet w największej swej szczerości, nagości i ubóstwie jest ciekawy i powabny. Nie mają oni wielkiej jego samorodnej indywidualności, która sama przez się wypełnić może obraz, ale posiadają więcej kunsztu w wykonaniu i przyozdobieniu tematu. Rozumie się, nie można tego zastosować do najnowszego widoku p. Rapackiego, w którym zamiast wzniosłej pustki dotychczasowych jego kreacyj, znajduję silenie się na letnio-mieszkaniową rozmaitość.

Jeśli wolno tu wspomnieć o utworze, którego czytelnik nie ma możności oglądać, to z chaosu wrażeń wakacyjnych wydobędę jedno. Widziałem własny portret Aleksandra Gierymskiego (przeznaczony dla znanego zbieracza, hr. Milewskiego z Wilna). Powiem krótko, że z zachwytem moim łączyło się zdumienie i pewność, że kto raz wczytał się i zrozumiał to dzieło, nie zapomni go już nigdy. Nawet zwyczajny, literacko wykształcony spostrzegacz dojrzy w niem potęgę wyrazu, przechylającą się mocno w kierunku demoniczności i tego spokojnego zuchwalstwa, które nieraz zgryźliwie zazdrościło wawrzynów laureatom i traktowało największe malarskie imiona *en canaille*, ale umiało tak samo odrzucić wizytę regenta Luitpolda, jak kunsthaendlera. Smakosz zaś, więcej ze sztuką obznajmiony, musi w tej głowie podziwiać niebywałą, bezprzykładną siłę techniki, nieprawdopodobną wypukłość i cudowne światło całej twarzy, a zwłaszcza czoła.

Cezary Jellenta.

NOWE KSIĄŻKI.

A. Pawłowski. *O rozwoju techniki i jej wpływie na cywilizacyę współczesną.*

Rozprawka to krótka, zakrawająca w swoim wykładzie na odczyt. Autor, widocznie technik, rozbiera przedewszystkiem rozwój nowoczesnej techniki i szkicuje związek pomiędzy nią a innemi dziedzinami życia społecznego. Na dwudziestu stronicach druku nie wiele da się powiedzieć, a zatem broszurka składa się raczej z mnóstwa luźnie rzuconych myśli, skupionych około pewnego jądra. „Cokolwiek mówią pesymiści i mistycy, rozwój etyczny oświeconych społeczeństw nie idzie wbrew ani na przekór rozwojowi technicznemu. Osobiste doskonalenie się nie podąża krok w krok za rozwojem komunikacyi i techniki wogóle, lecz o to chodzi nam, żeby zaznaczyć, iż rozwój etyczny ludzkości nigdy nie wyprzedzał i nie wyprzedzi rozwoju technicznego, lecz że będzie zawsze za nim podążać.“ Wogóle, nie możemy zgodzić się na ten lub inny wniosek autora, ale winniśmy przyznać, że punkt metodologiczny jego widzenia jest bezwarunkowo słuszny. Mimowoli nasuwa nam się uwaga jedna. Ludzie różnych zawodów czynią od czasu do czasu wycieczki w zakres zagadnień socyologicznych. Są tam psycholodzy, biologowie, technicy. Otóż ilekroć zdarzyło się nam porównywać te różne prace ulotne, pierwszeństwo w pojmowaniu istoty społecznej musimy oddać przedstawicielom umiejętności inżenierskiej. Biorąc do ręki podobną rozprawę, możemy być pewni, iż rzecz, napisana przez technika, wyżej będzie stała niż biologa. Emanuel Hemman jest wybornym dowodem, że jego prace, rozpatrujące rozwój społeczny ze stanowiska techniki, są bezwarunkowo bardzo cennym przyczynkiem w nauce socyologicznej, wówczas kiedy rozprawy biologów rozpływają się w ogólnikach i źle zrozumianych faktach. Dlaczego? Rzecz prosta — biolog ma przed sobą znajomość tylko jednostki pojedyńczej, technik obeznany zaś jest z owym szkieletem materyalnym, który mocą swoją i trwałością wiąże pojedyńcze jednostki w całość solidarną; całość zaś ta opiera się na

odmiennych zasadach w miarę tego, jak ów podkład materyalny przekształca się. —.k.—

Paweł Guiraud. *Życie domowe i publiczne greków*. Przełożył J. L. Popławski. (Paprocki 1894).

W seryi „Opowiadań historycznych," po „Egipcie" prof. Maspero, ukazuje się druga książka profesora Guiraud. Ma ona w literaturze naszej swoje specyalne znaczenie. Do niedawna powszechnie, a dzisiaj jeszcze w szkole uczymy się przedewszystkiem historyi politycznej, nazwisk cezarów, dat sławnych bitew, albo różnych kwiatów intrygi dyplomatycznej. Nie trzeba czytelnikom przypominać, że metoda taka jest najzupełniej jałową, gdyż o faktycznej historyi *narodów* nie daje najmniejszego wyobrażenia, i pojedyńcze nawet zjawiska natury politycznej każe pojmować fałszywie. Innej zasady trzyma stę prof. Guiraud. Niniejsza książka jego składa się z siedmiu rozdziałów i na 387 stron. zawiera: wiadomości ogólne, rodzinę, wychowanie, życie prywatne, niewolnictwo, pracę i bogactwo, życie towarzyskie. Autor ułożył przedmiot w formie wypisów z najlepszych, najbardziej uznanych i najpewniejszych źródeł greckich, tudzież nowoczesnych opracowań, umiał przytem odnośne ustępy dobierać i układać w taki sposób, że całość nie razi swą niejednolitością.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Prowincya. — Publicum. — Izba lekarska.

Po co się budzą?" — zapytać byśmy mogli za autorką niezmiernie rzewnej, bo na prawdzie osnutej noweli tegoż tytułu. Po co? — pyta p. Mirowska — kiedy dolą ich jest tylko nędza, głód i bezsilne szamotanie się ze złowrogim losem? Najtragiczniejsza opowieść nie przemawia taką zgrozą, jaką jęczy sucha na pozór, zimna, obojętna cyfra. Skarżymy się tu na blizko cztery miliony analfabetów, a nie pojęliśmy dotychczas, że systematycznie zagładzane, anemiczne, dygocące od zimna dziecko najpóźniej chyba o książce zamarzyć może. Prof. Mazanowski przyjrzał się życiu młodzieży szkolnej po miastach prowincyonalnych, zebrał trochę cyfr i podzielił się niemi z ogółem. Rezultat badań tych da się ująć w jedno bardzo proste słowo: nędza! Do szkół prowincyonalnych napływają przeważnie synowie włościan, rzemieślników, wyrobników, sług prywatnych i rządowych i — sieroty. W Drohobyczu np. uczniów z tej klasy jest 156 na 292, w Rzeszowie — 258 na 556, w Sanoku — 133 na 272, w Bochni — 206 na 350. Samych dzieci włościańskich jest w Drohobyczu 37, w Rzeszowie 117, w Sanoku 70, w Bochni 90. Ponieważ ludność okoliczna jest przeważnie bardzo biedna, więc oczywiście względnego bodaj dobrobytu dzieciakom zapewnić nie może. Żyje to tedy w ciasnych, ciemnych norach, zwanych stancyami, sypia na ławach, podłodze, przypiecku, a w wyjątkowo przyjaznych okolicznościach we dwójkę na łóżku; karmi się wodą, chlebem i kluskami, marznie zimą a dusi się latem, wogóle zaś cierpi przez rok cały. W Sanoku np. jest to los 70% ogólnej młodzieży, w Bochni na ołtarzu nauki składa się $^2/_3$ całej liczby uczniów. Jeśli który przetrwa walkę z głodem i chłodem, to, dorósłszy do klas wyższych, wyżywia się z korepetycyj i wlecze taczkę, póki nie padnie. Czego się nauczył? Na to najwymowniej odpowiadają przełożeni, którzy stwierdzają, że dzieci są „ospałe, przygnębione, pokorne, potulne (takich nam trzeba!), a umysł mają *ociężały*." Dziwić się chyba wypada, że wogóle mają jeszcze jakikolwiekbądź umysł! Mamy przecież dobre serca, więc proszę nie myśleć, że złemu zaradzić się nie staramy. W rękach dyrekcyi szkolnej spoczywają fundusze na ubogich uczniów, powstające z centowych datków młodzieży i nauczycieli, „z ofiarności ogółu" i z jednorazowych wsparć instytucyj dobroczynnych. Wszystko to razem wynosi rocznie od 75 do 278 złr. Nadto w Samborze i Przemyślu „Towarzystwa pomocy naukowej" rozdzielają książki, lekarstwa, odzienie i zapomogi, specyalne zaś fundacye miejscowe, których w Brodach jest dwie, w Drohobyczu jedna (z funduszem 400 złr.), w Stanisławowie dwie, w Tarnopolu jedna (z fund. 500 złr.), w Wadowicach dwie i w Kołomyi jedna, rozdają wsparcia jednorazowe. Stypendyów niepodobna brać pod uwagę, bo chociaż ze sprawozdania Rady szkolnej za r. 1889/90 okazuje się, że ogólna ich liczba wynosiła 361 w sumie 48,965 złr., w roku zaś 1891/2 — 381 stypendystów korzystało z 50,677 złr., to jednak wiadomo, że są to przeważnie wsparcia rodzinne, przeznaczone niejednokrotnie na rzecz mniej ubogich uczniów, idące tedy najczęściej na marne. Na podstawie daleko trwalszej i rozsądniejszej osnute są t. zw. towarzystwa bursowe, istniejące w Brodach, Brzeżanach, Jarosławiu, Przemyślu, Tarnowie, Tarnopolu, Wadowicach itd. W r. 1881 dwanaście takich burs utrzymywało 442 uczniów, z zapewnieniem dla nich nie — jak stypendya — chwilowej tylko pomocy, lecz całkowitego wiktu, mieszkania i nadzoru wychowawczego. Bursa, mająca własny lokal i porządnie prowadzoną administracyę, kwotą 10 złr. pokrywa całkowite utrzymanie ucznia, fundusz zaś swój tworzy z miesięcznych wkładek członków (1 złr.), z datków osób prywatnych i drobnych opłat, pobieranych od wychowańców. Bursy mają dobre chęci — i gdyby nie sławna obojętność naszych „dobrych serc," rozwinąć mogłyby działalność śliczną i w plon bogatą. Od burs do instytucyj, znanych w Niemczech pod nazwą „Jugendhorte" krok jeden, który zapewniłby dzieciom przedewszystkiem chleb i mleko — zamiast wody i klusek, nadto zaś — kawałek ogrodu, trochę zabawy, czystą kąpiel i pracę — w ogrodzie i w warsztacie. Cóż, kiedy stawiając jeden krok naprzód, cofamy się o dwa, w imię prawa postępu galicyjskiego. Może któryś z matematyków zechce obliczyć, kiedy staną możemy u wrót wspomnianego „schronienia dla młodzieży?"

Prof. Natanson nie podjąłby się zapewne takiej pracy, za to jednak ogłosił „publicum," które w biednej naszej mieścinie „cudownie" niemal działa na umysły. Wykłady o „zasadniczych prawach zjawisk we wszechświecie" ściągają do wszechnicy tłumy studentów i profanów i zmuszają nietylko do zajęcia się przedmiotem i niezmiernie ciekawą indywidualnością prelegenta, ale i do dyskusyj nad wywodami uczonego sceptyka.

Na posiedzeniu Izby lekarskiej zach. części kraju uchwalono: 1) utworzyć kasę wsparcia dla lekarzy i ich wdów; 2) przystąpić do związku Izb lekarskich w Austryi, istniejącego w celu obrony interesów lekarzy i wspólnych działań we wszystkich kwestyach, ich ogółu dotyczących; 3) wnieść do Rady państwa memoryał w sprawie polepszenia taks sądów lekarskich.

Ferropar.

SAMOBÓJSTWO.

I.

W literaturze i sztuce jest ono najwyższym czynnikiem efektu i siły dramatycznej, od wieków wyzyskiwanej; w życiu tłumu stało się szczegółem wypadków codziennych, protokólarnie przez policyę i prasę notowanych. W losach jednostek, zajmujących wybitne stanowisko towarzyskie, społeczne lub umysłowe, jest źródłem sensacyi dla ogółu ukształconego i materyałem do rozmyślań dziennikarskich. Wiadomości o przerywaniu własnego życia przez jednostki, nieprzerastające szarego tłumu, czytamy niemal codziennie z taką obojętnością, jak o gaszeniu latarni na ulicy. Obszerniejszemi wzmiankami darzy nas reporterya, gdy ci fatalni bohaterowie chwili popełniają samobójstwo w warunkach efektownych i—artystycznych. Przed kilku dniami czytaliśmy o złożonej w taki sposób daninie życia w Monaco. Ogromna suma, rozpacz gracza po jej stracie, skok do morza, dodajmy — Śródziemnego — to jest właśnie owo tło sensacyjno-artystyczne, które zapewnia tej kategoryi samobójców rozgłos w prasie. Wreszcie najsilniej na wyobraźnię i nerwy warstw oświeconych działa tragiczna śmierć ludzi, którzy mniej lub więcej wsławili się. Gdy przed paru laty taki los spotkał jednego z naszych literatów, pisaliśmy artykuły w tonie kaznodziejskim, ciskaliśmy gromy na tych, którzy podlegają przesytowi lub dają się porywać gdzie życiowej. Oto i wszystko, cośmy zdołali zgromadzić i uogólnić z zakresu tej „choroby wieku." Literatura, wprowadzając bohaterów-samobójców, daje nam mniej lub więcej prawdziwy obraz życia, garść cierpień moralnych, najpospoliciej na tle miłosnem, rzadziej na podścielisku głębszych walk duchowych i utarczek o byt.

Z jakich czynników życia moralno-materyalnego zrodziło się i rozrosło samobójstwo we wszystkich warstwach społecznych, o tem najmniej mamy wskazówek, rzetelnie z życia wyciągniętych i naukowo sformułowanych. Poważny środek wszelkich poszukiwań — statystyka, jest u nas dopiero w zarodku, nie posiada szerokich i stałych organizacyj, dróg prostych do ściągania obfitych i prawdziwych danych. To też i statystyka samobójstw jest tak doryweza, że niepodobna na jej podstawie budować najlżejszych gmachów uogólnień. Ale przychodzi nam w tej mierze z pomocą zagranica; a ponieważ przyczyny, sprowadzające te smutne fakty, są wynikiem splotu zjawisk ogólno-ludzkich, więc tem śmielej i pewniej możemy się posługiwać materyałem obcym. Jest on już dziś dość bogaty i dzięki międzynarodowej organizacyi statystycznej, zdołał wpłynąć do piśmiennictwa naukowego.

Podczas gdy u nas tem ważnem zagadnieniem prawie jedynie zajmuje się reporterya i to w sposób wysoce niewłaściwy, na zachodzie Europy zaprząta ono głowy uczonych, przedewszystkiem socyologów, następnie lekarzy, przyrodników, prawników, filozofów, wreszcie — moralistów i księży. Każda z tych grup ludzi myślących stara się oświetlić kwestyę ze swego stanowiska i z tego powodu w ostatecznem sformułowaniu wniosków panuje jeszcze chaos wielki. To też, jak słusznie powiedział dr. Rehfisch, w zbyt śmiałem wysnuwaniu uogólnień często można skutki wziąć za przyczynę i budować zupełnie mylne teorye. Esquirol wraz z kilku innymi autorami uważa samobójstwo za chorobę umysłową, jego zaś twierdzenia popierają Oettingen i Mazaryk; ci dwaj za właściwy jednak powód podają brak wiary i cywilizacyę. Morselli w samobójstwie

upatruje środek przyrody do utrzymania przy życiu osobników doskonałych pod względem fizycznym i umysłowym, a usunięcie ułomnych. Pokrewną jest teorya A. Wagnera, który widzi w częstych samobójstwach niemal prawidłowe zjawisko, tak naturalne, jak inny powód śmierci lub urodzenia. Po za tem klęska ta jest przypisywana dziedziczności i „zarazie duchowej,“ chronicznemu alkoholizmowi itd. Zanim atoli rozważymy podścielisko i zajrzymy głębiej do przyczyn, wreszcie określimy dokładnie istotę samobójstwa, rozpatrzmy przedewszystkiem fakty, z których wnioski wypłyną. Obfity materyał w tej mierze nagromadziła literatura naukowa na podstawie skrzętnie prowadzonej statystyki. Gdy ta ostatnia wykazała, że w Europie przeszło 60,000 osób rocznie odbiera sobie życie, socyologowie i ekonomiści zaczęli uważniej badać te cyfry przerażające i ich źródła. Pierwszy Quetelet poruszył ten przedmiot rzetelnie w swem dziele p. t. *Sur l'homme et le développement de ses facultés*. Za nim poszli: Adolf Wagner, Legoyt (pogląd na historyczny rozwój samobójstwa), Mazaryk, Oettingen, wreszcie Morselli, któremu należy się wyróżnienie za jego najszczegółowsze i najlepsze dzieło.

Na tych jednak pracach powyższych autorów przerwał się wątek badań naukowych 1878 r.; dopiero w ostatnich czasach dr. Eugeniusz Rehfisch uzupełnił owe poszukiwania i od r. 1878 doprowadził je do 1888/9. Z tych właśnie najświeższych źródeł mamy sposobność zaczerpnąć garść ciekawych faktów *). Autor, mając wstęp do biura statystycznego w Berlinie, korzystał z urzędowych danych 17 państw europejskich i w ten sposób zestawił 300,000 wypadków. Gdy poprzedni badacze wykazywali nadzwyczajny wzrost samobójstw w kilku dziesiątkach lat, Rehfisch przychodzi do pomyślniejszych wyników. Twierdzi on, że samobójstwo już przekroczyło swój punkt kulminacyjny i chociaż sroży się jeszcze strasznie, cyfry są jednak regularniejsze i rzadko przekraczają *maximum*. Gdy bowiem liczba samobójstw prawie we wszystkich państwach od r. 1820 do 1878 powiększyła się cztery razy, obecnie nietylko zmniejsza się, ale nawet tam, gdzie rośnie, to w mniejszym stosunku, niż dawniej. Najłatwiej o tem przekonywają względne liczby wypadków, tj. na milion mieszkańców.

Autor w swym obrachunku dzieli państwa na trzy kategorye. Do pierwszej zalicza te, w których samobójstwa zmniejszyły się stanowczo, mianowicie: Prusy, Saksonię, Królestwo Wirtemberskie, Rosyę i Szwajcaryę. Do drugiej należą kraje, w których wypadki powyższe, chociaż nie zmniejszają się, podlegają jednak małym zmianom, utrzymując się prawie na stałej wysokości. Tutaj należą: Austrya, Norwegia, Dania, Ks. Badeńskie, Włochy, Hs. Heskie, Anglia i Irlandya. Wreszcie trzecią grupę stanowią państwa, w których mania samobójcza ustawicznie wzrasta. Są to: Francya, Belgia, Szwecya i Bawarya. Z pierwszej kategoryi ciekawy przykład przedstawia Saksonia, w której przez lat 50 do r. 1868 wypadki odbierania życia ciągle wzrastały, do r. 1875 utrzymywały się z małemi zmianami na danej wysokości, w następnych dwóch latach wzrosły tak, że w r. 1877 liczyła o 469 wypadków więcej, niż w 1875; postęp ten zaznacza się aż do r. 1883, w którym względna liczba samobójstw (na milion) wynosiła 360, tj. najwyższą cyfrę, jaką kiedykolwiek które państwo osiągnęło. Obecnie liczba spada, chociaż ludność tego kraju od r. 1885 do 1890 powiększyła się o 10%. W drugiej grupie godną uwagi jest Dania, która obok Saksonii wykazywała zawsze najwyższe cyfry; obecnie ogółem liczba wypadków spada tam stale, chociaż pojedyncze lata wykraczają przeciw regule. Norwegia jest jedynym w Europie krajem, który za naszych czasów odznacza się jeszcze słabszą manią samobójczą, niż w r. 1830. Anglia, którą Montesquieu nazwał klasycznym krajem samobójstw, a za nim powtarzali i powtarzają owo zdanie inni autorowie, wykazuje fakty przeczące temu mniemaniu. Gdy w Prusach wypada rocznie 200 samobójstw na milion mieszkańców, we Francyi przeszło 200, w Saksonii 350, w Austryi 160, w Anglii zaledwie 75. Ta niska cyfra naprowadza autora na myśl, że musi tam istnieć jakiś wentyl, którym odpływa nadmiar znużonych walkami życiowemi, bo przecież stosunki społeczne tego kraju, wielka materyalna i kastowa różnica ludności, mogłyby przygotować wyborne podłoże dla samobójstw. Rehfisch tłomaczy to zjawisko silną emigracyą anglików. Irlandya i Włochy wykazują najniższe cyfry względne w całej Europie.

W trzeciej grupie pierwsze miejsce zajmuje Francya. W żadnym innym kraju samobójstwa nie szerzą się gwałtowniej. „Jeśli gdzieindziej cyfry nie są nizkie — mówi Rehfisch — to idą przynajmniej w parze ze wzrostem ludności.“ We Francyi zaś istnieje prawie odwrotny stosunek. Liczba mieszkańców nie zmniejsza się, ale też bardzo słabo powiększa. Jednocześnie wzrasta stale liczba samobójstw. Tak np. cyfra bezwzględna podniosła się od r. 1827 do 1887 o 450%, względna zaś z 54 urosła do 216, a w chwili obecnej już doszła do 219. Dotychczas tylko dwa państwa: Dania i Saksonia osiągnęły wyższe liczby względne, ale, jak widzimy, wkrótce Francya i te kraje prześcignie. Również w Belgii sroży się ta klęska. Od r. 1840 do 1888 liczba wypadków wzrosła tam czterokrotnie; stosuje się to zarówno do cyfr bezwzględnych, jak i względnych (ostatnie podwoiły się o 300%). Obok ściśle pokrewnej Norwegii, zaliczonej do drugiej kategoryi, Szwecya pod względem przebiegu klęski samobójczej należy do najgorszej grupy trzeciej. Od początku stulecia cyfry rosną tam stale, w ciągu zaś 50 lat pomnożyły się o 250%. W Bawaryi liczby bezwzględne i względne wykazują od r. 1844 do 1888 przyrost o 300%, który nie odpowiada nawet liczbie powiększenia się ludności. Z tego, cośmy dotąd wskazali, widać, że tylko w czterech państwach samobójstwa szerzą się coraz gwałtowniej; wogóle cyfry nie rosną, lecz utrzymują się na danym poziomie, a nawet maleją.

Zanim dojdziemy do przyczyn, musimy jeszcze chociaż pobieżnie rozpatrzyć, w jakim stosunku szerzy się samobójstwo względem płci, stanu, wieku i zawodu. W pierwszej grupie wybitne miejsce zajmują mężczyźni. Statystyka wykazuje, że na czterech samobójców wypada zaledwie jedna kobieta. Najkorzystniej przedstawia się Szwajcarya (na 5,8 jedna kobieta), dalej Belgia, Ks. Badeńskie, Ks. Wirtemberskie i Finlandya (1 na 5). W Prusach, Bawaryi i Danii 4 : 1. Natomiast w stolicach tych państw dzieje się inacze: na 3,5 mężczyzn przypada 3 samobójstwa kobiet. Co do stanu, najwięcej ludzi żonatych odbiera sobie życie. Następnie skłonniejsze są do samobójstwa panny, niż kawalerowie. Wyjątek stanowią Włochy i Francya. Dalej: więcej sobie odbiera życie wdów, niż wdowców, gdy natomiast rozwiedzeni bardzo rzadko uciekają się do tego środka rozpaczliwego. Ciekawe są porównania wieku, który się dzieli na cztery okresy. W młodzieńczym najmniej widzimy skłonności do samobójstwa (1% ogólnej sumy wypadków), przytem dziewczęta wcześniej, niż chłopcy, odbierają sobie życie. W okresie drugim (między rokiem 15 a 25) cyfry są już znacznie wyższe. Śród kobiet z chwilą rozwoju fizycznego rosną cyfry samobójstwa. Od roku trzydziestego we wszystkich państwach bez wyjątku powiększa się samobójstwo i dochodzi do najwyższego natężenia w 50-ym roku życia. I tu znowu, rozpatrując wypadki według płci, wynosimy przekonanie, że kobiety dochodzą o wiele wcześniej do tego fatalnego *maximum*, bo już w roku 40-ym. Po roku 60-ym, zdaniem wielu badaczów, cyfry samobójstw nie są zbyt wielkie. Rehfisch twierdzi, że kraje niemieckie wykazują o wiele mniej samobójców po tym okresie wieku, niż Francya, Dania i Anglia. Natomiast prof. Oettingen na podstawie statystyki wszystkich państw dochodzi do przekonania, iż względnie do kategoryi wieku, największy procent samobójców daje schyłek życia — 70—80-letni *). Najobfitszego materyału do wniosków dostarcza ostatnia kategorya: zawód. W statystyce jednak podział pod tym względem jest trudny i chaotyczny. Gdy np. Francya osobną rubrykę przeznacza dla miliona swych kapitalistów, Niemcy w 27 grupach nie uwzględniają tego zawodu. To też owa rubryka w danych samobójstwa traktowana jest pobieżnie lub powierzchownie i gdyby bez głębszego badania opierano na niej wnioski, otrzymanoby dziwaczne, niezgodne z prawdą rezultaty. Tak np. biorąc Prusy, można przyjść do przeświadczenia, że rolnicy dają największą liczbę samobójców — np. w r. 1882 było ich 813! Ale inaczej rzecz się przedstawia, jeżeli zważymy, że w Prusach większość (7 milionów) zajmuje się uprawą roli. Rehfisch szczegółowo badając to zjawisko, dochodzi w ogólnych wywodach do wyników wprost odmiennych; wykazuje on, że rolnicy najmniej podlegają samobójstwu. Największą zaś liczbę ofiar daje warstwa „służących.“ Wypada tu 45 śmierci na 10,000, tj. na 223 służących jeden odbiera sobie życie. Stosunek okropny! Najwięcej ofiar z tej kategoryi dostarczają kobiety. Inne stany nie dają jaskrawych przykładów; liczba wypadków waha się między 1 a 5 na 10,000 osób.

Ugrupowaliśmy powyższe szczegóły w takim porządku, który nam ułatwi wysnuwanie wniosków. Materyał ten, w głównych zarysach podany, pozwala zajrzeć w głąb podścieliska i wydobyć zeń najważniejsze czynniki, wpływające na rozwój samobójstwa.

Zenon Pietkiewicz.

*) Dr. Eug. Rehfisch, „Samobójstwo,“ studyum krytyczne. Z oryg. niem. przeł. Wiktor D. Warszawa, 1895.

*) Aleksander Oettingen, „Die Moralstatistik in ihrer Bedeutung für eine Christliche Socialethik.“ Erlangen, 1874.

LIBERUM VETO.

Ożywiona działalność imaginacyi i jej płody. — Powszechne plotkowanie. — Rozum przyszedł do głosu. — Pogłoska o powstaniu u nas opinii publicznej. — Pewien obywatel i pewna firma. — Podatek szpitalny i jego rozkład. — Niesłusznie wyłączeni. — Nędza szpitalów naszych. — *Ausrotten* w Karlsruhe. — Dwie mądre instytucye. — Protest zarządu Kasy Mianowskiego.

Objawiło się u nas dość wyraźnie w ubiegłym tygodniu pewne rozbujanie imaginacyi. Stan taki rodzi zawsze albo dzieła sztuki, albo plotki. W płodności naszej ograniczyliśmy się na tym drugim gatunku i plotkowaliśmy tak zawzięcie, że gdyby nie poczciwy wiatr, który szybko uprzątał i unosi tę pajęczynę, mielibyśmy wielki kłopot w usuwaniu jej z życia. Nie myślę nikogo oskarżać, przeciwnie, wyznaję szczerze, że pod wpływem ogólnej epidemii kilkakrotnie uczuwałem chęć do... improwizacyi i oparłem się pokusie dopiero z pomocą rozumu. Czasem rzeczywiście bardzo trudno jej nie uledz.

Jeżeli dwadzieścia osób spotka cię na ulicy lub odwiedzi w domu, a każda zapyta: co słychać nowego?— to w końcu znudzisz się powtarzaniem: nie wiem — i zaczniesz bez uprzedniego zamiaru, naprzód troszeczkę, potem coraz więcej kłamać. Ponieważ zaś owe wytwarzane na prędce bajki nieraz przyjemnie łechcą język, więc się je snuje lub słucha bez wyrzutu sumienia i bez urazy. Może nigdy nie przepłynęło mi przez uszy tyle plotek, ile teraz. Bywały chwile, że nie zdziwiłbym się, gdyby mi powiedziano: w Warszawie będzie wkrótce otwarty sklep z gwiazdami, prawdziwemi gwiazdami nieba, między któremi ma być Jowisz, Syryusz i cała konstelacya Ryb. Nie zdziwiłbym się również, gdyby mnie zapewniono, że znajomi posądzają mnie o skrytą ambicyę otrzymania posady inspektora kanałów na Marsie. Nic tak nie hula, jak język, kiedy się rozhula. Wszystko jednakże ma swój koniec, nawet sny plotkarskie, więc też zauważyć już można zbliżanie się improwizacyi do końca. Prawdę mówiąc, należy się już naszym językom zasłużony odpoczynek, a i rozum domaga się, ażeby wreszcie pozwolono mu przyjść do głosu. Ten jegomość w ostatnich czasach wołał, okazywał rozpaczliwe miny, próbował zagłuszyć wrzawę, krzyczał: szanowni panowie i panie, proszę o jedno słówko!, a gdy wszystkie wysiłki zawiodły go, umilkł i czekał, aż hałas się uciszy. No i nadchodzi ten pożądany moment, w którym już ludzie nie pytają gorączkowo o nowiny, a opowiadane im odpierają, machnąwszy ręką: „stare bajki, słyszałem świeższe!"

Między najuparciej powtarzanemi pogłoskami znajdowała się jedna, przeciw której nie tyle zdrowy rozum, ile doświadczenie protestowało, mianowicie, że w Warszawie ma powstać t. zw. „opinia publiczna." Jako dowody przytaczano dwa fakty: 1) że w niektórych pismach wspomniano o „pewnym obywatelu ziemskim," który świadomie naraził na zatratę zapisy dobroczynne swojej zmarłej żony i 2) że w innych wzmiankowano o „pewnej tutejszej firmie," która dokonywa systematycznego fałszerstwa win francuskich i przeciw której wytoczono proces. Jak się nazywa „pewny," wiemy; co do „pewnej" zachowano tajemnicę z bardzo słusznych względów. Bo jeżeli szanowna firma tylko raz w r. 1885 nabyła wina bordoskiego *dwie* beczki, a od tej pory sprzedała kilkanaście tysięcy butelek z etykietą fabrykanta z Bordeaux, to przecież taką cudowną moc pomnażania wina trzeba osłonić przeciw zamachom obcym. Jest to bowiem niewątpliwie siła nadprzyrodzona. A gdybyśmy nawet uznali ją za ludzką, to pamiętać należy, że przemysł nie jest bynajmniej żadną robotą określoną, lecz polega na przemyśliwaniu, jakim sposobem coś uczynić z czegoś. Otóż owa czcigodna firma za pomocą dwu beczek oryginalnego wina francuskiego wytwarza z produktów miejscowych kilkanaście tysięcy butelek (a wytworzy jeszcze więcej) tegoż samego oryginalnego wina. Czyż to nie przemysł i nie bogacenie kraju? Może ktoś powie, że jest to oszustwo i nadużycie dobrej wiary spożywców. Przepraszam, nie należy lekceważyć imaginacyi, która ma wpływ rozstrzygający i w dziedzinie smaku. Jeżeli dzięki jej — według p. E. Jankowskiego— tysiące „znawców" spijają za drogie pieniądze w pierwszorzędnych restauracyach francuskie „Sauterny" z polskich porzeczek i agrestów, które nigdy jagód winnych nie oglądały, czemużby warszawskie „Bordeaux" miało być gorsze od bordoskiego, zwłaszcza gdy „pewna firma" tak daleko posunęła skrupulatność, że do kilkunastu tysięcy butelek dolała aż dwie beczki wina prawdziwego. Tu nawet imaginacya ma dość poważne oparcie. Uwzględniwszy to wszystko, proszę zliczyć, ile za jednym zamachem odnosimy korzyści: rozwijamy przemysł krajowy i składamy żywotne zarodki „opinii publicznej," ogłaszając, że „pewna firma" dopuszcza się fałszerstwa. Nie grymasić — i podziękować losowi za tak piękne dary!

Przypuszczam, że świeżo ogłoszono zasady podatku szpitalnego budzą w wielu wyłączonych od niego uzasadnioną pretensyę. Właściciel folwarku, który nie posyła dzieci swoich do szkółki wiejskiej, płaci jednakże na nią składki. Dlaczegoż ludzie bogaci, zamożni lub średnio uposażeni nie mieliby według tej samej reguły przyczyniać się do utrzymywania szpitalów, chociaż z nich nie korzystają? Rubel rocznie wzięty na ten cel od człowieka, który tych rublów wydaje parę lub kilkanaście tysięcy, nie sprawiłby mu żadnego uszczerbku, a ciężar rozłożony na wiele osób nie przygniatałby nadmiernie nikogo, zwłaszcza biednych. Roznosiciel *Prawdy* np. płacić będzie trzy ruble podatku szpitalnego, a jej wydawca—nic. Tymczasem ostatni powinien być opodatkowanym bardziej, niż jego oficyalista. Toż samo rzec można o lekarzach, budowniczych, rentyerach itd. Uwalnianie klas zamożniejszych od tej drobnej daniny nie ma żadnej racyi, przeciwnie jest ona ich obowiązkiem, do którego poczuwać się winny. Co do mnie, nie znam podatku, który bym znosił z większą ochotą, niż szpitalny. Przedewszystkiem jest to ofiara, składana cierpiącemu ubóstwu, którego niedola wzrusza głęboko serca do wzruszeń zdolne. Być biedakiem—boleśnie, a cóż dopiero być biedakiem chorym! Powtóre szpitale nasze w porównaniu z podobnemi instytucyami za granicą są przybytkami nędzy, łatającymi ją za pomocą środków mizernych. Ażeby ją umyć, ubrać, nakarmić i ratować w nadwyrężonem zdrowiu, trzeba setek tysięcy rubli, może milionów, których nie złożą sami biedacy bez udziału warstw bogatszych. Dla tego należy do podatku szpitalnego pociągnąć bez wyjątku wszystkich, a w opinii publicznej podtrzymywać ważność tego wielkiego zadania społecznego i świadomość obowiązku ofiary. Jak słabo ta świadomość jest u nas rozbudzona, dowodem kroplami sączące się zapisy dobroczynne na szpitale, dla których one spływać powinny najobficiej. Umierający filantrop przypomina sobie o nich naostatku i otwiera dla nich rękę najskąpiej.

Słowo zamieszcza list z Karlsruhe o poczciwych chłopczykach. Wiadomo, że politechnika tamtejsza używa dość głośnej sławy i ściąga młodzież z całej Europy. Dotychczasowe stosunki między studentami niemieckimi a cudzoziemcami były grzeczne, lecz chłodne; nie mogły zaś rozgrzać się dla tego, że pierwsi w *Vereinach* pili i siekali swe oblicza na kotlety, drudzy uczyli się i wyzyskiwali czas swego pobytu na korzyść wiedzy. Rozbrat wywołał dąsy, niesnaski, a wreszcie otwartą walkę, w której studenci niemieccy postanowili zemścić się głównie na rosyanach i polakach. Skorzystali oni z prawa statutu szkoły, pozwalającego im usuwać ze swego grona kolegów i wydali odpowiedni wyrok, wyłączający nienawistnych przybyszów ze studenckiego *Ausschussu*, a tem samem zmuszający ich do opuszczenia politechniki. Przewodniczący zebraniu usprawiedliwiał konieczność banicyi tem, że Karlsruhe jest miastem niemieckiem (o czem nikt nie wątpił), że politechnika zbudowana została dla niemców (którzy jednakże, nie pytając co dla kogo jest zbudowane w innych krajach wciskają się nawet przez dziurki od kluczów), że słowianie mają dar (oj!) nadawania wszystkiemu swojego charakteru itd. Na dowód szanowny ten mąż, pochodzący prawdopodobnie z prostej linii od Fichtego lub Schillera, przytoczył fakt, że w laboratorium chemicznem jest 70% słowian (skłamał, bo tylko 20%, a na 960 wszystkich studentów przypada zaledwie 60 słowian). Tego rodzaju uchwała, przypominająca owe dawne czasy, kiedy synowie Germanii jadali jeszcze w lasach żołędzie, wymaga zatwierdzenia ze strony ciała profesorskiego. Spodziewano się więc, że ludzie dojrzali przekreślą żakowski wyrok burszów. Tymczasem dla zachowania potomności aktu wielkiej mądrości i cnoty, podpisali go. Tym sposobem Karlsruhe okryło się również sławą *ausrotten*, a młodzież nasza, spiesząca do tej politechniki dość licznie, musi na przyszłość ją omijać. Pozostanie tam tylko prawdziwy *Ausschuss* niemiecki, któremu nawet nieprzyjaciele nie mogą odmówić, że.... nazywa się dobrze.

Zarząd Kasy Mianowskiego, prostując informacye nasze w sprawie Geografii fizycznej Nałkowskiego, nadesłał nam następujące wyjaśnienie:

Szanowny Panie Redaktorze!

Z powodu wzmianki w numerze 45 *Prawdy*, dotyczącej wydania Geografii fizycznej w opracowaniu p. Nałkowskiego, mam zaszczyt upraszać o zamieszczenie następującego sprostowania:

1) że odnośnie do opracowania i wydania Geografii fizycznej p. Nałkowski był w stosunku bezpośrednim z Biblioteką matematyczno fizyczną, od której otrzymał rubli 500, jako zaliczke, przyznaną na ten cel redakcyi Biblioteki przez Komitet kasy Mianowskiego;

2) że z tego właśnie powodu Komitet w odpowiedzi na podanie pana N. z dnia 2 maja r. b. zawiadomił go, że w sprawie wydania Geografii fizycznej powinien porozumieć się z Redakcyą Biblioleki, a jednocześnie Komitet zawiadomił redakcyę o treści podania p. N.;

3) że na skutek podania redakcyi Biblioteki (a właściwie „Prac matem. fiz.") z dnia 14 czerwca r. b. Komitet postanowił: udzielić zapomogę na wydanie Geografii fizycznej w opracowaniu p. Nałkowskiego do wysokości *rubli dwa tysiące*;

4) że Komitet kasy nie odmówił „skromnej" zapomogi z powodu braku funduszów, jak zupełnie błędnie przytoczono w Pańskiem piśmie i w odpowiedzi panu N. na brak funduszu wcale się nie powoływał.

Racz przyjąć itd.

Członek Komitetu, sekretarz *St. Libicki*.

Na te twierdzenia odpowiada nam źródło, z którego zaczerpnęliśmy poprzednie informacye:

1) P. N. został *zaproszony* przez Redakcyę „Biblioteki," działającej pod gwarancyą Kasy, do napisania Geografii fizycz., nad którą pracował lat *sześć*; po złożeniu rękopisu przed *pięciu* laty, chodził dowiadywać się o losy swego dzieła przez lat *cztery* daremnie, gdyż redaktor „Biblioteki" upewniał go, że funduszu na wydanie książki nie ma.

2) Wyznaczenie dopiero teraz sumy na techniczną stronę wydawnictwa (druk, papier itd.), a może i na dopełnienie rzeczywiście „skromnego" honorarium istoty kwestyi nie zmienia, tj. nie wynagradza autorowi strat, poniesionych na zwłoce i nie umożliwia zajęcia się *nową* pracą, wynikłą z opóźnienia.

3) Zresztą w wypadku tym nie powinno chodzić o względy formalistyczno-kancelaryjne, ale o rzecz samą, o losy ludzi, bardzo u nas nielicznych, którzy swe życie poświęcają nauce.

Na zasadzie tego wszystkiego twierdzić można:

1) że z winy Kasy jedno z dzieł naukowych, których nie mamy do zbytku, opóźniło się w wyjściu;

2) że Kasa z powodów formalistycznych nie chciała wynagrodzić autorowi strat, spowodowanych tem opóźnieniem;

3) że wskutek tego książka może nie wyjść wcale lub będzie wydana niezależnie od autora i bez uwzględnienia zdobyczy naukowych z lat ostatnich.

Co do mnie, życzyłbym, ażeby ta sprawa dla dobra stron, nauki i pożytku społecznego, o który obie zarówno dbają, przestała być przedmiotem sporu kancelaryjnego i dziennikarskiego, a weszła na prostszą i krótszą drogę porozumienia się, które pogodziłoby interes osobisty z interesem ogólnym.

Poseł Prawdy.

W DALI.

Płock. Powszechne skargi na nieporządki i niedbalstwo żeglugi parowej są niemal codzienne. Zarządy przedsiębiorstw i przesiąknięta ich dążnością służba, nie bardzo tem się rozrzewniają. Z wielu skarg publicznych i prywatnych (za pośrednictwem prasy) tym razem wybieramy jeden szczegół charakterystyczny, opowiedziany przez korespondenta *Wieku*: „Wyjechałem

z Warszawy parostatkiem, wychodzącym o godzinie pół do 8-ej, a tak przeładowanym towarami, że zaraz pomiędzy Warszawą a Modlinem utknęliśmy na piasku i pozostaliśmy około dwóch godzin. Tymczasem przeszły mimo nas statki, które o godzinę później wyszły z Warszawy i zamiast nam dopomóc, sternik mijającego impertynencko, klaszcząc w ręce, przesłał nam życzenie: „proszę częściej!“ Charakteryzuje to dobrze konkurencyjne dążności panów, dzierżących berło żeglugi.“ Na tem współzawodnictwie korzystają oszczędni, którzy mogą się pogodzić z największemi niewygodami i wyobrazić sobie, że są rzeczą gorszą, niż paka ubrania tandeciarskiego, bo i ta ma zawsze pierwszeństwo przed ludźmi. To też najbardziej są zadowoleni dostawcy towarów, gdyż transport frachtu, za który dawniej od puda liczono 10 kop., obecnie wynosi tylko 4 kop. — Po zwinięciu księgarni Bajera w Płocku mieszkańcy odczuwają brak odpowiedniej czytelni, zaopatrywanej stale w nowości.

Częstochowa. Uczestnicy kasy zaliczkowo-wkladowej urzędników miejscowych, postanowili zwiększyć procent od kapitału zapasowego w sposób następujący: Podano wniosek, ażeby część owego kapitału zaryzykować na założenie hurtownego składu kolonialnego, który dostarczałby towarów nie tylko uczestnikom powyższej instytucyi, ale także sklepom po wsiach i miasteczkach. Inicyatorowie są pewni, że kasa nabywając towary hurtownie, otrzymywać je będzie tanio, co umożliwi sprzedaż po cenach przystępnych. Projekt w zasadzie piękny, ale jego wykonanie i następnie powodzenie dzieła dużo nasuwa wątpliwości, wobec tego, że nie wiadomo, czy się znajdą ludzie praktyczni, wytrawni i energiczni, którzyby potrafili odpowiednio pokierować to przedsięwzięcie. Kasa ze swoim sklepem stanie wobec licznych handlarzy-spekulantów, sprytnych i nie przebierających w środkach współzawodnictwa.

Mińsk. Jedyną w mieście księgarnię chrześciańską p. Zofii Sawickiej, sprzedano przez licytacyę za długi. Temu samemu losowi uległa filia w Bobrujsku. Księgarnia powyższa, założona przez Aleksandra Walickiego (brata p. Sawickiej), istniała kilkadziesiąt lat.—W Pińsku grupa właścicieli parostatków, utworzyła spółkę, celem uskutecznienia stałej żeglugi parowej na Styrze (dopływ Prypeci) pomiędzy Pińskiem a Łuckiem wołyńskim, tudzież ludniejszymi punktami: Rożyszcze, Kółka, Rafałówka i in. Na Styrze mogą kursować nawet duże parostatki, o ile posiadają płaskie dno. Mieszkańcy zarówno Pińska, jak i Łucka zawczasu się cieszą, że, dzięki tej żegludze zniżą się ceny drzewa opałowego, które w ostatnich latach bardzo podrożało; gdy przed trzema laty w Pińsku płacono po rs. 8—9 za sążeń sześc., dziś płacą tam po rs. 14—15. O mil kilka od Pińska drzewo opałowe za bezcen, brak jednak dotychczas komunikacyi nie wpłynął na zniżenie cen tego produktu.

Odesa Na 34 posiedzeniach sądu okręgowego odeskiego rozpatrywana była sprawa z powodu zatopienia statku „Włodzimierz“ w d. 9 lipca r. b. Na ławie oskarżonych zasiedli: Kriun, kapitan okrętu „Włodzimierz“ i Pesche, kapitan szalupy włoskiej „Columbia.“ Obu skazano z mocy art. 1466 i 1468 kod. kar. na 4 miesiące więzienia i pokutę kościelną. Nadto ruskie Towarzystwo żeglugi i handlu, którego własnością był statek „Włodzimierz,“ zobowiązano do pokrycia strat i szkód, wyrządzonych pasażerom ocalonym i rodzinom utopionych, na sumę ogólną rs. 230,000, właściciel zaś statku „Columbia,“ łącznie z powyższem Towarzystwem, mają wypłacić wynagrodzenia z powództwa cywilnego rs. 43,000. Areszt, nałożony przez ruskie Towarzystwo przemysłu i handlu na „Columbię“ w sumie rs. 350,000, jako wynagrodzenie za utopienie „Włodzimierza,“ zdjęto, a pretensyę Towarzystwa oddalono.

Moskwa. Przy moskiewskiem Towarzystwie rolniczem powstał projekt utworzenia stałego komitetu owczarskiego, w skład którego wejdą wybrani członkowie Towarzystwa, hodowcy owiec, wybitniejsi agronomowie oraz fabrykanci i handlarze wełną. Zadaniem komitetu będzie popieranie hodowli owiec i przemysłu wełnianego w Rosyi, oraz wyjaśnienia potrzeb owczarstwa. Jak donoszą dzienniki petersburskie, ustawa komitetu ma być wkrótce zatwierdzona.

SPRAWY EKONOMICZNE.

ZE STATYSTYKI ROLNEJ

Królestwa Polskiego.

I.

Jako kwestya gospodarcza rolnictwo przedstawia dla nas dwa pierwszorzędne zagadnienia; jest ono z jednej strony sposobem zaopatrywania w najniezbędniejsze produkty całej ludności kraju, z drugiej środkiem utrzymania licznej, jak u nas najliczniejszej, warstwy społecznej wiejskiej. Interesy wytwórców i spożywców odmienne wprawdzie nie przeczą tu sobie bynajmniej, gdyż każdy w gałęzi jakiejś producentem być musi, a więc dbać nietylko o własną konsumcyę, lecz i stan materyalny warstw innych, spożywających jego wytwory.

W kraju naszym, jak wykazało ostatnie obliczenie za rok 1893, ludność wiejska stanowiła 73% całej, czyli 6,431,731 osób płci obojej *), jest to cyfra, tak przeważająca nad wszelką inną, że interesy jej traktować musimy jako sprawy ogółu. Mówiąc przeto o podziale własności rolnej i jego następstwach, omawiamy kwestyę powszechnej doniosłości bez względu nawet na to, że może on bezpośrednio wpływać na wytwórczość rolną, a więc dotykać ogółu spożywców.

Trudno orzec, o ile ludność wiejska wzrosła od czasu ostatniego obliczenia (w r. 1890 **), gdyż w ostatniem wydawnictwie warszawskiego komitetu statystycznego spotykamy po raz pierwszy podział na ludność miast, osad i wsi. Dawniejszy zaś, który wyodrębniał tylko ludność miejską od pozostałej, o wiejskiej właściwie nie mówił nam zgoła, bo ludność t. zw. osad, a więc miasteczek, z charakteru swego zupełnie jest od wiejskiej odrębną, a gdy uprawia rolę, to tylko w postaci dodatkowego zajęcia. Jeżeli jednak ludność wiejska wzrastała równie szybko, jak ludność osad, a przypuszczamy, że różnica nie była tu wielką, to powiększyła się o 6,2%, a więc przybywało we wsiach i osadach koło 2% rocznie, podczas gdy w miastach wzrosła o 8,9% w ciągu trzechlecia, a więc około 3% rocznie. Jeżeli istnieje względne wyludnianie się wsi, o którem tak wiele słyszymy na zachodzie, to postępuje ono w każdym razie bardzo powolnie i ogromna większość ludności pozostaje wiejską. Miasta wielkie wywierają przecież bezwątpienia wpływ przyciągający, tylko że owych miast, które wielkiemi nazwaćby można, mamy dwa zaledwie: Warszawę i Łódź.

Porównywając gęstość zaludnienia w pojedynczych guberniach, widzimy też, że wobec średniej w całym kraju 78,7 na wiorście kw., najwyższą mają gub. warszawska (122,9) i piotrkowska (111,9), najniższą zaś daleko po za średnią cyfrą stojąca gub. suwalska (55,4), w której niema miast większych, ani osad fabrycznych.

Nietylko na zaludnienie wogóle, ale nawet na skupienie ludności wiejskiej oddziaływają miasta, bo oto porównywając gęstość zaludnienia wśród samej ludności wiejskiej dostrzegamy znaczną zależność od istnienia miast większych, a zwłaszcza osad przemysłowych. I tak, w pasie południowym, obejmującym powiaty: będziński, olkuski, pińczowski, stopnicki, miechowski i sandomierski, który ciągnie się wązkim szlakiem od Sosnowic do Zawichosta i obejmuje przemysłowe i bogate zagłębie dąbrowskie, ludność wiejska wynosi średnio 103,2 osób na wiorstę kw. W pasie centralnym, do którego należy większość powiatów w gub. warszawskiej, północo-zachód piotrkowskiej i cała prawie kaliska, obejmująca okolice miast i osad przemysłowych, zaludnienie wsi wynosi średnio 81,2 osób na wiorstę kw., gdy najmniej ludną jest wieś na północy Królestwa. Pas północny, idący wzdłuż granicy pruskiej i obejmujący południe gub. suwalskiej, liczy zaledwie 55,1 mieszkańców wiejskich na wiorstę kw., we wschodnim zaś, obejmującym większą część gub. siedleckiej, ludność ta spada do 46,3 osób na wiorstę kw.

Wyludniają się więc nie okolice miast i osad przemysłowych, ale te, gdzie w braku ich wszelki ruch gospodarczy zamiera, gdzie odległość od rynków zbytu i brak kolei żelaznych nie pozwalają mieszkańcom utrzymać się z samej gospodarki rolnej. Koncentracya ludności, ogólne zjawisko naszego stulecia, i u nas istnieje niewątpliwie, ale odmienny, niż na zachodzie, wpływ wywiera, a raczej jest jeszcze w tym okresie, w którym nie wpływa szkodliwie na wieś, ale przeciwnie podnosi ją i ożywia. Rozpatrywanie własności rolnej utwierdza nas jeszcze w tem mniemaniu.

Fakty, dotyczące rozmiarów własności ziemskiej i podziału jej pomiędzy rozmaitemi kategoryami użytkowemi, oraz klasami i warstwami posiadaczy rolnych, opracowane zostały przed paru miesiącami w wydawnictwach statystyki państwa ruskiego (zesz. XXIII *). Zająwszy się dziś gospodarstwem rolnem w Królestwie Polskiem ze stanowiska wytwórców, skorzystamy z wydawnictwa, aby rozpatrzeć podział własności ziemskiej, odkładając wytwórczość jej i rezultaty gospodarki do następnego artykułu.

Przestrzeń rolnicza, jaką zajmuje się wydawnictwo, wynosi 21,821,311 morgów, co w porównaniu z pomiarami, przeprowadzonymi w r. 1877 **), które objęły 20,601,592, daje przewyżkę 4,8%. Pomiary z r. 1887 były przeto dokładniejsze, a mianowicie włączyły nieregestrowaną dawniej znaczną posiadłość drobnej szlachty w gubernii łomżyńskiej. Nowe wydawnictwo urzędowe wyróżnia własność prywatną, instytucyj, skarbu oraz gromad wiejskich, nie biorąc pod uwagę, że ta ostatnia, jakkolwiek ma inne pochodzenie, niż własność prywatna włościańska, dziś jest tak samo stale podzieloną włościańską prywatną, nie zaś gromadzką, *obszczynną*, jaką jest dotąd w innych gub. Rosyi. Gdy będziemy przeto wszelką własność włościańską uważali za prywatną, to dostrzeżemy, że $^{10}/_{11}$ całej przestrzeni rolnej w gub. Królestwa należy do właścicieli prywatnych i nią się głównie zajmiemy, zaznaczywszy, że pozostała jedenasta część dzieli się pomiędzy własnością skarbu i majoratów (1,305,291 mg.) i własnością instytucyj, a więc miast, kościołów, klasztorów i in., która wynosi 600,229 m.

Nowe wydawnictwo nie podaje podziału własności prywatnych podług zajmowanego przez nie obszaru, tak że tabelkę podziału ułożyć tylko można na podstawie tablic z r. 1877. Wykaże nam ona, że własność t. zw. *karłowata*, do 10 morg., stanowi $^{3}/_{10}$ wszystkich posiadłości, *drobna*, do 100 morg. — $^{2}/_{3}$, tak że na *średnią* i *większą* pozostaje ilość 8,216 folwarków, których właściciele nadają przeciaż ton całemu ekonomicznemu życiu kraju już

*) Prace warsz. komitetu statyst. Zeszyt XI.

**) Tamże, zesz. III.

*) „Główniejsze dane statystyki rolnej według badań r. 1887.“ Wydawnictwo z r. 1893.

**) „Dane o posiadłości ziemskiej w gub. Królestwa Polskiego,“ ser. III, zesz. 14, r. 1886.

choćby dlatego, że należy do nich połowa prawie przestrzeni rolnej.

Podział własności mniejszej w głównych kategoryach, wyróżnianych w spisie z r. 1877, przedstawia się w sposób następujący:

	Ilość osad lub folwark.	Przestrzeń morg.
Własność karłowata do 10 mg.	262,021	1,424,328
„ drobna 10—100 mg.	400,327	7,951,536
Razem mała wł. ziemska	662,348	9,375,864

W kategoryi tej do 100 mg. skupiła się prawie cała ludność włościańska, gdyż tylko 391 osad chłopskich posiada rozmiary większe, od 100 do 500 mg. Zaliczyć tu również trzeba przeszło $^9/_{11}$ posiadłości drobnej szlachty, t. zw. szaraczków, których spis z r. 1877 nie wyodrębnia, statystyka zaś z 1886 podaje liczbę ich folwarków na 53½ tys. Z pośród kupców i mieszczan bardzo znaczny procent zadawala się mniejszą własnością, mianowicie na 118 kupców, posiadaczy z 1887 r., 61, a więc prawie połowa, władała w 1877 małymi folwarkami do 3 włók; wśród mieszczan, których statystyka z r. 1887 podaje 4,232 między właścicielami wiejskimi, 1,651 należało do kategoryi małej własności.

Wśród większej, do której należy 9,040,015 morgów przestrzeni rolnej, wyróżnić można własność folwarczną, małą od 3 do 33 włók 5689 posiadłości (w 1877 r.), średnią 33—70 włók 1465 folwarków i wielką powyżej 70 włók, której przedstawiciele w liczbie 1062 dzierżą w swem ręku 4½ miliony morgów, a więc prawie czwartą część całej przestrzeni rolnej, znajdującej się w posiadaniu właścicieli prywatnych. Tu przeważa szlachta, jakkolwiek bardzo już znaczna część, piąta, majątków tej kategoryi znajduje się w ręku nieszlachty, a więc kupców, cudzoziemców, mieszczan i ludzi innych stanów.

Spis z 1887 r. dzieli grunty, biorąc pod uwagę posiadłości właścicieli prywatnych i własność skarbu oraz instytucyj, a potem wyszczególnia różne kategorye prywatnej, wyodrębniając tym razem drobną szlachtę od obywateli-szlachty. Posiadłości skarbu wzrosły w omawianych dziesięciu latach o 15,724 mg., instytucyj zmniejszyły się o 197,254 morgi, przyczem cała prawie zniżka pada na dobra kościelne. Obszar zajmowany przez własność prywatną, powiększył się o 573,420 morgów.

Ciekawe są zmiany, jakie zaszły w posiadłościach właścicieli z różnych stanów społecznych. Przestrzeń, należąca do obywateli szlachty, a więc do większej własności ziemskiej, zmniejsza się mianowicie z 39.2% obszaru ogólnego do 34.6, obszar posiadłości kupców z 1.4% do 0.7. Zyskują za to włościanie. Własność ich na 84 powiaty Królestwa zmniejsza się tylko w dziesięciu, najwięcej w powiatach augustowskim i sejnejskim gub. suwalskiej, co przypisać prawdopodobnie należy emigracyi za morze, która właśnie z tej gubernii bardzo była znaczną. W innych zaś powiatach własność włościańska wzrosła. Już same gromady wiejskie nabyły koło 600,000 morgów. Wogóle zaś przestrzeń należąca do włościan, wynosiła 9,843,463 morgów w 1887 r. czyli w odsetkach własności ogólnej stanowiła 45%, w 1877 r. zaś tylko 41,6. Drobna szlachta władała przestrzenią 1,152,960 morgów, co stanowiło 5,3% ogólnej własności. Dobra jej najliczniej reprezentowane są w gub. łomżyńskiej, siedleckiej i płockiej, w których liczono 51,416 folwarków drobnoszlacheckich o 890,593 morgów przestrzeni.

Ostatnie dziesięciolecie powiększyło znacznie ilość przedstawicieli stanów innych, a więc inteligencyi miejskiej, żydów i t. p. Spis porównywający tylko ziemie w posiadaniu prywatnem, a więc bez gromad wiejskich i posiadłości martwej ręki, powiada, że własność ich wzrosła z 4,8 do 15,8 na sto. Wogóle przestrzeń rolna w gub. Królestwa podzieloną była w następujący sposób w 1887 r.

	Ilość posiadłości	Przestrzeń mgów.	%
Gromady włościańskie	25,142	9,843,463	49,8
Osady włościan (nabyte)	56,334		
Drobna szlachta	53,554	1,152,960	5,7
Obywatele	7,292	7,565,165	37.9
Mieszczanie	4,232	519,603	2,6
Kupcy	118	73,812	0,3
Inne stany	3,081	759,464	3,7
Razem własności prywatnej		19,914,467	100

Dane nasze nie pozwalają obliczyć, jak wielka przestrzeń wypadała na jedną osadę włościańską, gdyż liczba osad w gromadach nie jest wyszczególnioną; statystyka odwołuje się przecież do innego źródła i znajduje, że na 1 dwór, a więc osadę włościańską wypadało we wszystkich gub. Królestwa 10,8 morgów, biorąc zaś pojedyncze gubernie cyfra ta wahała się między 9,5 morga w gub. kieleckiej i 22,5 morgów w suwalskiej. Ciekawym jest fakt, że w guberniach bardziej zaludnionych, a więc na południu i zachodzie własność włościańska jest drobniejszą, ilość osad zaś większą.

Gdyby wolno było z tego faktu wyprowadzać daleko idące wnioski, do których nie mamy jeszcze dostatecznego materyału cyfrowego, powiedzielibyśmy, że włościanie śmielej przystępują do działów, a więc drobienia osad, tam gdzie zbyt plonów jest korzystniejszy i istnieją zarobki poboczne. Tam zaś, gdzie jak w gubernii suwalskiej lub siedleckiej, sama rola wyżywić ich musi, starają się jej nie rozdrabniać.

S. Z. Dański.

DLA PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.

Pisma doniosły niedawno o jakiemś stowarzyszeniu kapitalistów, które zawiązuje się w celu udzielania kredytu ludziom, pracującym na polu tak zwanej profesyi wyzwolonej i w dziedzinach jej pokrewnych. Ma ono działać w wielkich miastach, między innemi wymieniono także Warszawę. Nie wiem, ile w tem mieści się prawdopodobieństwa i—na jakich podstawach ma być osnuta ta nowa organizacya. To tylko pewna, że jest ona echem potrzeb istotnych, dotychczas zupełnie lekceważonych w ruchu kredytowym, może poniekąd dlatego, że znaczna część pracowników z owej dziedziny wyrobiła sobie sławę zamożności, ma bowiem wielkie zarobki. Ściśle jednak biorąc, w naszych stosunkach jest to bardzo szczupła gromadka adwokatów, lekarzy i malarzy. Oczywiście dla blagi i próżności, inni ich towarzysze, chociaż w gruncie rzeczy cierpią biedę, wolą połykać ją skrycie i popijać sławą zamożnych, wyrabianą śród tłumu przez wybitniejszych.

Ale prawnicy, lekarze, malarze i rzeźbiarze nie stanowią jeszcze ogółu pracowników z tego zakresu. Są jeszcze: literaci, muzycy, artyści dramatyczni, dziennikarze, nauczyciele, uczeni, reprezentujący różnorodne gałęzie nauk (przyrodnicy, matematycy, historycy, językoznawcy, ekonomiści, socyologowie i wielu innych). Niech jednak w naszem społeczeństwie wskaże kto najsławniejszego literata, największego uczonego, który byłby bogatym nie przez spadek, ale przez pracę własną! Najwytrwaniejsi, mający imię wyrobione, mogą tylko „przyzwoicie“ utrzymać się i wychować dziatwę, dopóki siły służą. Większość trawi energię w nadmiarze pracy i wyczerpuje się zupełnie w znacznie krótszym okresie, niż pracownicy z innych zawodów. Umysły zdolne, chcąc wydać dobre płody, muszą prowadzić pracę spokojną, równomierną i użyć dużo nakładu, któryby wróciłby się zeznacznym zyskiem przez wzmożoną produkcyjność. Na to jednak społeczeństwo nasze posiada bardzo szczupłe środki (w formie instytucyi) lub szafuje nimi w sposób nieprzynoszący prawie żadnego pożytku. Większość zatem pracowników umysłowych, tak samo jak fabrykanci lub rękodzielnicy, nie mając odpowiednich zasiłków materyalnych, tworzą tandetę na potrzeby bieżące; a jeżeli zdarzy się to, co jest za granicą faktem codziennym, że pismo specyalnie pośle własnym kosztem delegata dla zbadania nowego odkrycia w nauce, uważamy już taki wypadek za zjawisko nadzwyczajne.

Wobec takich warunków pomoc materyalna dla pracy umysłowej w postaci łatwego i taniego kredytu byłaby istotnie bardzo pożądaną. Na zachodzie Europy, gdzie wogóle profesye wyzwolone cieszą się szerokiem powodzeniem, a ich uprawiacze dochodzą nieraz do znacznych majątków, pomimo to myślano już poważnie o takim kredycie. We Francyi za czasów drugiego cesarstwa wyznawcy „Saint-Simonizmu“ pragnęli stworzyć i rozpowszechnić „kredyt intelektualny.“ Postanowili oni założyć formalny bank, który udzielałby pożyczki względnie do uzdolnienia umysłowego. Na zgromadzeniu, złożonem z Paulina Talabot'a Arlès-Dufour'a, Bartholony'ego, Augustyna Cochin'a, Didion'a, Enfantin'a, Natalisa Rondot'a, Leona Say'a i Simons'a, rozebrano i uchwalono następujące wnioski: ustanowić obok banku centralnego oddziały, odpowiadające specyalnym zawodom. Tak np. będzie oddział; udzielający pożyczki sztukom pięknym, muzyce, malarstwu, rzeźbie, rytownictwu: drugi znowu dla literatury, teatru i księgarstwa; trzeci dla szkół wyższych: politechnicznej, normalnej, centralnej i t. d.; czwarty do nauk stosowanych: chemii, fizyki, mechaniki; piąty dla medycyny, prawa, notaryatu itd. Każdy oddział posiadać winien radę administracyjną, wybraną z grona specyalistów. Rada administracyjna banku centralnego składa się z prezesa i wice-prezesów pojedynczych oddziałów. Nadto zasiadać w niej mogą prezesowie trybunału handlowego, izby handlowej, tudzież korporacyi rzeczoznawców. Projektu tego jednak nie urzeczywistniono wobec licznych trudności. Hiernaux, przeciwnik wszelkiej centralizacyi kredytowej, doradza pod tym względem zakładanie w każdem mieście okręgowem stowarzyszeń na wzajemności opartych. Autor powyższy nie traci nadziei, że tego rodzaju kredyt da się z czasem wprowadzić w życie, ale jego zastosowanie „wymagać będzie bardzo dużo taktu i roztropności“ *).

Jeżeli stowarzyszenie kredytowe dla pracowników wymienionych kategoryj z zamiarem działania i u nas przyjdzie do skutku, to warto, ażeby przedtem jego twórcy przyjrzeli się niektórym szczegółom proponowanych niegdyś urządzeń we Francyi. Ponieważ kredyt taki oprócz poręczeń wekslowych, o które nie zawsze łatwo, musi być przeważnie oparty na hypotece moralnej, a wysokość pożyczki odpowiadać powinna wartości produkcyi umysłowej, więc niezbędni tu są rzeczoznawcy, umiejący rzetelnie ocenić wytwórczość i osobę pożyczkobiercy. Instytucyi takiej wszakże wobec niepewnych warunków realnych nie możemy wyobrazić sobie w rzeczywistości. Rozpatrując atoli ten przedmiot z innej strony, wysnuwamy przypuszczenie o wiele prawdopodobniejsze, niż projekt powyższy; mianowicie — może kiedyś państwowa organizacya kredytu obejmie pracowników umysłowych. Jeżeli rolnik zaciąga pożyczkę na maszynę, rzemieślnik na warsztat, dlaczegóżby malarz, rzeźbiarz, uczony, literat nie mieli z czasem przywileju korzystania w podobny sposób z zasiłków na dzieła zacięte? To samo można powiedzieć o właścicielach pracowni bakteryologicznych,

*) Hiernaux, „Organizacya kredytu dla pracy.“

fizycznych, chemicznych, stacyach doświadczalnych itd., które wymagają nakładów na rozszerzenie i przeprowadzenie badań, pożytecznych dla społeczeństwa.

Dotąd rozpatrywaliśmy stronę ulatwienia produkcyi umysłowej na pożytek ogółu. Ale działacz tej dziedziny nie jest jedwabnikiem, który dopóty tylko potrzebny, póki przędzy nie wysnuje. Pomijając to, że myśl o jasnej przyszłości może energię i twórczość jego podtrzymać, należy jeszcze rządzić się pobudkami humanitarnemi, tj. bez względu na to, czy siła produkcyjna już się wyczerpała, czy nie — trzeba byłoby stworzyć organizacyę emerytalną, ale nie osobno dla pedagogów, prawników, lekarzy, uczonych itd., lecz razem dla wszystkich grup, składających społeczeństwu w ofierze płody lub rezultaty pracy umysłowej. Instytucyą taką między innymi powinni być zainteresowani wydawcy i nakładcy-księgarze, jako bezpośrednio opierający swe istnienie na owocach pracy umysłowej. Kasa taka, im więcej objęłaby grup pracowników tej kategoryi, tem silniejsze miałaby podstawy materyalne i tem łatwiej mogłaby przychodzić z pomocą wszystkim członkom, pozbawionym zdolności do pracy w razie choroby lub zupełnej niemocy.

Zn. Pł.

PRASA RUSKA.

(List prof. Zacharina w *Mosk. Wied.*)

„W wiadomościach o chorobie zmarłego Monarchy znajduje się dużo poważnych niedokładności.

„Influenza styczniowa niewątpliwie osłabiła Najjaśniejszego Pana, ale stan zdrowia był już i wówczas dalekim od dobrego. Zmarły Cesarz uległ znacznemu upływu krwi przez nos w sierpniu r. 1893, przez całą zaś jesień późniejszą cierpiał na gorączkowy bronchit, który kolejno zmniejszał się lub powiększał. Influenza styczniowa była już trzeciokrotnem powtórzeniem tej choroby, a dodam do tego, że ciągła praca i niedostateczna ilość snu podkopywały zdrowie Cesarza.

„W czasie influenzy styczniowej, gdy po raz pierwszy zostałem wezwany do łoża Chorego, dokonywane były codziennie staranne badania chemiczne i mikroskopijne. Przez pierwsze 3—4 dni zauważono nieznaczną ilość białka w wydzielinach nerkowych, jako zwykły objaw przy ostrych chorobach gorączkowych, ale nie było t. z. cylindrów; potem białko znikło zupełnie i aż do mego wyjazdu, tj. przez ciąg tygodnia, nie pokazywało się wcale. Oprócz osób, podpisujących biuletyny ówczesne, to jest mnie, lejbchirurga Hirsza i d-ra Weljaminowa, skonstatowali szczegóły powyższe doktorzy Bielinjew i Trubaczow. Serce było w porządku, a działalność jego była, jak głosiły biuletyny, zadawalniająca.

„Od mego wyjazdu, tj. od końca stycznia do 9 sierpnia, kiedy powtórnie zostałem wezwany, Najjaśniejszy Pan nie podlegał mojej opiece doktorskiej. Przez cały ten czas, tylko 2 czerwca byłem na audyencyi godzinowej, podczas której zdawałem sprawę ze stanu zdrowia Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Jerzego Aleksandrowicza. Przy końcu audyencyi Najjaśniejszy Pan, widocznie nielubiący badań lekarskich, dał mi kilka minut czasu do zbadania piersi i dowiedzenia się o stanie Swego zdrowia. Znalazłem apetyt dobry, trawienie niezupełnie w porządku. Kładąc się spać po jedzeniu wieczorem, (mleko kwaśne z sucharkami), Cesarz czuł ucisk w piersiach. Wskazałem środki stosowne i, jak dowiedziałem się później, objawy te minęły, piersi zdrowe; serce normalne i działalność jego zadawalająca; niewielki kaszel, zależny od lekkiego zakatarzenia przełyku, zwykły przy paleniu; opadnięcie z ciała (w porównaniu z tem, co był w Moskwie na wiosnę r. 1893) w zakresie pożądanym; sen dobry, bólów głowy nie było, ruchy, głos i mowa energiczna. Tak samo jak w styczniu, zwróciłem uwagę Najjaśniejszego Pana na konieczność nie męczenia się pracą, unikania zaziębienia i poświęcania więcej czasu na sen. Z rozkazu Najjaśniejszej Pani, bawiącej jeszcze w Abbas Tumanie, doniosłem Jej o tem wszystkiem.

„W sierpniu (9) zostałem wezwany do Peterhofu i otrzymałem list lejb-chirurga Hirsza; donoszący, że stan zdrowia zmarłego Cesarza znacznie się pogorszył i że w lipcu stwierdzono znowu obecność białka.

„Przez kilka dni miałem po raz pierwszy możność przeprowadzenia ścisłego i dokładnego zbadania, wspólnie z prof. Gołubcowem. Znaleźlimy stałą obecność białka i cylindrów a więc objawy nephritis, pewne powiększenie lewej części serca, przy słabym a częstym pulsie, a więc objawy stopniowego porażenia serca i objawy uremiczne (zależne od niedostateczności wydzielin nerkowych i oczyszczania się krwi); bezsenność, ciągły zły smak, a częstokroć nudności. Na tej podstawie postawiliśmy dyagnozę, którą następnie stwierdził prof. Leyden i którą stwierdziła sekcya. Dodam, że sekcya stwierdziła także względną niedługotrwałość choroby: „torebka nerki oddziela się z łatwością“ i „konsystencya nerek niewielka;“ przy długotrwałym procesie nephritis torebka oddziela się z trudnością, konsystencya nerki zwiększa się, nerki stają się twardsze.

„W piśmiennym raporcie, złożonym Najjaśniejszemu Panu przeze mnie i lejb-chirurga Hirsza, wskazana była i nazwana choroba nerek, zaznaczony udział serca i niezatajony, chociaż dla przyczyn zrozumiałych złagodzony, złowrogi charakter choroby; powiedziano więc, „że choroba taka czasami ustępuje, ale nadzwyczaj rzadko“ (chociaż w istocie co do uzdrowienia już wówczas nadziei nie było). Dalej powiedziano, że możliwem jest poprawienie zdrowia i przedłużenia życia, ale pod warunkiem najściślejszego zachowywania pewnych warunków i trybu życia, w przeciwnym bowiem razie zaznaczoną była nieodzowność „nader niebezpiecznych następstw,“ głównie znacznego rozwoju objawów uremicznych i niebezpiecznego osłabienia działalności serca.

„Tymczasem warunki i tryb życia Zmarłego Cesarza podczas choroby styczniowej były te same, co poprzednio, to jest wprost sprzeczne z tem, czego wymagali lekarze. Ciągłe znużenie pracą umysłową, bardzo często zmęczenie fizyczne, ciągła niedostateczność snu, przebywanie na powietrzu bez względu na pogodę. Najgorszy wpływ miała—i to głównie, okoliczność, że lato było zimne i wilgotne, a jeszcze bardziej wilgotny i zimny dolny lokal w pałacu w Aleksandryi (opodal Peterhofu), zwłaszcza w sypialni, nadzwyczaj zimnej i wilgotnej. Najjaśniejszy Pan nie znosił gorąca i szukał zawsze powietrza chłodnego. Dopiero w sierpniu miałem możność obejrzeć lokal i wpłynąć na przeniesienie sypialni na pierwsze piętro. Na nieszczęście i z biegiem czasu, warunki nie zmieniły się ku lepszemu. Wyjazd do Białowieży nie mógł nastąpić przed 18 (30) sierpnia. Pogoda w Białowieży była zimna i wilgotna, a chociaż w Spale lepsza, to jednak z wyjątkiem dni kilku, chłodna. W Białowieży i Spale Zmarły Cesarz, zapominając o radach lekarskich, dużo czasu spędzał na polowaniu, męczył się i był na powietrzu wilgotnem i chłodnem.

„Kuracya skierowaną była głównie przeciwko uremicznym objawom i słabej działalności serca; później, gdy objawy uremiczne zmniejszyły się, kuracya dążyła do regulowania i wzmocnienia działalności serca. Ale wszelkie środki działały słabo i na krótko.

„Informacye, jakoby puszczaną była krew i stawiane wezykatorye, które wywołały niby rozdrażnienie nerek i następnie nephritis, są fałszywe. Żadnych sposobów ku wydobyciu z organizmu krwi nie przedsiębrano. Przeciwnie, nawet dawano jakiś czas żelazo.“

Prof. Zacharin.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Dla przechodzenia przez granicę pruską włościanom z Królestwa Polskiego wydawane są obecnie książeczki legitymacyjne, ważne w ciągu dni 7. Wobec tego, że termin ten jest nader krótki, włościanie zaś udają się często do wschodnich prowincyj Prus na roboty w polu, poruszono więc obecnie w sferach właściwych sprawę opracowania typu pas portu, odpowiadającego potrzebom miejscowym. Jednoczeście roztrząsana bedzie kwestya wydawania książeczek legitymacyjnych na pograniczu austryackiem, gdzie dotychczas termin ich wynosi 2—4 tygodni.

— We Lwowie założono Towarzystwo ludoznawcze staraniem d-ra Jana Karłowicza i prof. Baudouina de Courtenay. Statuty namiestnictwo już zatwierdziło. (*Kuryer warsz.*)

Uwaga. Pisma donoszą, że Towarzystwo ubezpieczeń „Przezorność“ wybrało sobie herb, wyobrażający syrenę, z pochodnią w jednej ręce a rogiem obfitości w drugiej. W pomyśle tym brak przezorności, bo może on być tak zrozumiany, że kto się podpali, to od Towarzystwa otrzyma hojne dary.

Szkoły. P. Teofil Zagórski, rodem z Piotrkowa, wychowaniec uniwersytetu kijowskiego, otrzymał w Halii dyplom doktora filozofii, po obronie rozprawy pt. „O najnowszych zjawiskach życia w świecie roślinnym.“

— P. Wanda ze Skrzyneckich Zagórska otrzymała w Montpellier dyplom doktora wszechnauk lekarskich.

— Nauka śpiewu chóralnego będzie wprowadzona w warszawskich szkołach miejskich.

— Na rektora uniwersyietu warszawskiego powołano profesora uniwersytetu charkowskiego, specyalistę w zakresie chorób nerwowych, p. Kowalewskiego.

Wystawy i zjazdy. W r. p. w Kijowie będzie zwołany zjazd ziemian dla naradzenia się nad zniżeniem kosztów produkcyi zboża.

— Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie urządziło trzydniową wystawę jastrunów.

— Na międzynarodowej wystawie pomologicznej w Petersburgu p. Edmund Jankowski za dzieła swoje z dziedziny ogrodownictwa otrzymał dyplom honorowy. Redakcyi *Ogrodnika polskiego* za komplet wydawnictwa przyznano medal złoty wielki.

Sądy. *Praw wiest.* donosi, że wyrokiem warszawskiego wojennego sądu okręgowego, porucznika 28-go połockiego pułku piechoty Szabajewą, za przestępstwa przewidziane w części I-ej, paragr. 97 100 XXII u. s. w. 1869-go r. (wydanie 2-ie), uwolniono ze służby z ograniczeniem niektórych praw i przywilejów służbowych.

— *St. Pet. Wied.* wyjaśniają, że Rada państwa orzekła, iż wyrok izby sądowej w sprawie osoby prywatnej ze skarbem, może być wykonany przed rozpoznaniem skargi kasacyjnej, jeśli ostatnią zaniosła osoba prywatna; wyrok ów nie ulega egzekucyi, jeśli skargę kasacyjną wniósł obrońca interesów skarbu.

Technika i wynalazki. P. Aleksandrowicz obmyślił przyrząd zegarowy do sprawdzania czynności stróżów nocnych.

Koleje i komunikacye. Departament kolei pozwolił na zaprowadzenie osobowej komunikacyi bezpośredniej między Warszawą a Lwowem i Częstochową a Lwowem.

— Dn. 17 h. m. otwarto kolej państwową ze Stanisławowa do Woronienki.

— Według zapewnień *Kijew. słowa*, jeden z najgłówniejszych akcyonaryuszów kolei Południowo-Zachodnich, p. Jan Bloch, prowadzi układy z ministeryum o wydzierżawienie tych dróg po dokonanym wykupie przez skarb. Towarzystwo akcyjne, które ma być utworzone przez p. Blocha, składać się będzie z obecnych akcyonaryuszów. Dzierżawa rzeczona ma być oparta zupełnie na odmiennych niż dotychczas warunkach i bez gwarancyi rządowej. Przy dojściu do skutku układów, wykup kolei polegałby na płaceniu długu obecnego Towarzystwa akcyami nowozawiązanego Towarzystwa. Według tegoż dziennika, wniosek p. Blocha ministeryum przychylnie przyjęło.

Wypadki. Trzęsienie ziemi we Włoszech południowych poczyniło znaczne spustoszenia. Zginęło 75 osób, otrzymało rany 250.

— W całej Anglii powódź wyrządziła ogromne szkody.

— Miasto Limissol, na wyspie Cyprze, powódź zniszczyła; 30 osób zginęło.

Zmarli. Antoni Rubinstein w Peterhofie, zm. 20 b. m. na atak apoplektyczny. Ur. 1830 r. w Wechwotyńcach w pobliżu Jass, stąd przeniósł się do Moskwy. W wieku dziecięcym ujawnił wybitne zdolności muzyczne i z tego powodu, mając dopiero lat dziesięć, był zawieziony do Paryża na studya. Tam zwrócił na siebie uwagę Liszta, który objął kierunek jego kształcenia. Po skończeniu studyów i po podróżach artystycznych, r. 1858 osiadł w Petersburgu, gdzie r. 1862 założył Towarzystwo muzyczne i był jego dyrektorem do r. 1867. Nadto stał na czele petersburskiego konserwatoryum muzycznego. Zdobył sławę jako mistrz i kompozytor. Stworzył 10 oper, z nich do najbardziej znanych należą: *Nero*, *Machabeusze* i *Feramors*. Większe atoli powodzenie mają jego symfonie, oratorye i mniejsze utwory.

— John Walter w Bearwood (Anglia), główny właściciel *Timesa*.

— Jan Konopacki w Łowiczu; artysta malarz, od sześciu lat nieczynny skutkiem choroby nieuleczalnej.

— Fr. Magnard, w Paryżu, dziennikarz i literat francuski, naczelny redaktor *Figara*.

— Aleksander Cynke, w Lubartowie; korespondent paru pism.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani J. B. W Krakowie nie otwarto kursów lekarskich dla kobiet.

Panu B. G. w Werbce Wołoskiej. 1) Istnieje w oryginale jeszcze tom jeden (VI), który przełożony być nie może; 2) ukończy się albo w kwartale bieżącym albo najdalej w przyszłym; 3) dzieło Nordaua nieprzetłomaczone.

Jednemu z prenumeratorów. Nie możemy brać na szpilkę wszystkich bąków, które rodzą się w pismach, redagowanych przez ludzi bez nauki. Chcąc zaś sprostować błędy w nadesłanym wycinku, musielibyśmy dać cały wywód matematyczny, na który brak nam miejsca.

Stałej prenumeratorce M. J. Gram. p. Małecki lub Bem, gram. fran. i niem. jakakolwiek, historya powsz. Korzon, zoologia Nussbaum, botanika Rostafiński, mineralogia Peters, geometrya Dickstein. Bliższych wskazówek udzieli ten, kto będzie uczył córkę Pani.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 11 Ноября 1894 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka Nr. 8.